Cena 20 gr.

Rok I. Warszawa, Sobota 30 marca 1929 r. Nr. 51.

POLSKA

Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 71. Tel. Redakcji 503-59. Administracji 240-15. P.K.O. 19-119

Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

WIARĄ STOICIE

(Św. Paweł. List do Koryntjan II, 23).

Zmartwychwstanie Chrystusa Pana jest najsilniejszym dowodem Bóstwa Jezusa i najtrwalszym fundamentem wiary chrześcijańskiej, która stanowi ostoję i źródło życia duchowego i moralnego jednostek i społeczeństw. Św. Paweł naucza:

— Jeśli Chrystus nie powstał z martwych, próżne jest przepowiadanie nasze, próżną jest wiara nasza (I Kor. XV, 14).

To też Opatrzność Boża, jakgdyby specjalnie troszczyła się o ten cud Zmartwychwstania, wyposażając go w najsilniejsze argumenty, którym mądrość ludzka nie może się rozumnie sprzeciwić.

Głęboka wiara w ten najpotężniejszy cud wlała w Apostołów i pierwszych uczni Boskiego Mistrza tyle mocy i siły, że nietylko znosili mężnie „ciężar i upalenia dnia" pracy apostolskiej, lecz również dokonali wielkiego dzieła —odrodzenia świata pogańskiego.

Podniosła uroczystość kościelna Zmartwychwstania Pańskiego przypomina nam dobroczynny i potężny wpływ wiary na życie społeczeństw.

Najcięższym i zasadniczym grzechem współczesnych społeczeństw jest wyłamywanie się z pod władzy Boga i usuwanie wiary ze wszystkich dziedzin życia ludzkiego. Usunięto dziś niemal zupełnie wiarę z polityki i zastąpiono ją „racją stanu", wypowiedziano jej walkę w nauce, wzgardzono jej zasadami i przepisami w życiu społecznem i ekonomicznem, i postawiono jako zasadę działania „użytkowość i interes"; wreszcie i życie rodzinne i osobiste zaczęło z nią zrywać.

Obok zjawisk ześwietczenia wszelkich objawów życia pojawia się równocześnie inny objaw, niemniej ciekawy i znamienny, a mianowicie, że człowiek współczesny nie czuje się w życiu zadowolony i szczęśliwy. A zdawałoby się, że człowiek dziś powinien być jaknajszczęśliwszy. Przecie jego czoło opromieniają blaski kultury i wiedzy, przecie w rydwan swojej chwały wprzągł wszystkie siły przyrody: pioruny, błyskawice mu służą; wydarł ziemi jej bogactwa i tajemnicze skarby, opanował nawet królestwo ptaków, stając się w powietrznych przestworzach coraz więcej bezpodzielnym panem; zniósł przestrzeń i czas, zbliżył do siebie lądy i morza — a mimo to człowiek nie czuł się może nigdy tak nieszczęśliwy, jak dziś.

Społeczeństwa współczesne wśród tego przepychu kultury i postępów technicznych czują się nieszczęśliwe, bo choć wszystko mają dobre, one same są złe, są chore duchowo i moralnie. Wyłamawszy się z pod władzy Boga, nie mogą znaleźć punktu oparcia dla gmachu swego życia. To też ten gmach chyli się dziś ku upadkowi i kompletnej ruinie.

Kultura nowoczesna, nieoparta na prawie Bożem, odarta z namaszczenia nadprzyrodzoności, wydała w czasie wojny wszechświatowej tylko miljony i miljony mogił przedwczesnych, rozlała morze łez i krwi, purpurę królewską zamieniła na łachman żebraczy, a ludzkość i miłość społeczna w dzikość i okrucieństwo.

A dzisiejsze rewolucje i wrzenia socjalne, które wstrząsają podstawami społeczeństw i państw, grożąc im każdej chwili załamaniem ładu społecznego i anarchją, czyż nie są zatrutym owocem kultury bez Boga i ześwietczenia życia narodów?

Dokoła nas, jakby z jakiego gnijącego bagniska, wytworzyła się duszna atmosfera fałszu, obłudy, chciwości, przemocy i zdrady.

Wszystkim dziś źle! A przyczyna tego zła czyż nie leży w tem, że człowiek wyłamał się z pod władzy Stwórcy; opuścił Boga, to źródło żywej wody prawdziwego szczęścia, pokoju i ładu, a wykopał sobie cysterny szczęścia doczesnego, cysterny kruche, często kroć rozwalone, z których ta słodka woda szczęścia tak pręd ko ucieka?

Prześlicznie tę prawdę przedstawia jeden z naszych poetów, Leopold Staff. Widzi on idących gościńcem życia ludzi biednych, po twardej utykających grudzie, bardzo ubogich i bardzo smutnych, w starej, rozdartej szacie, a każdy ma na swem ramieniu łopatę. I pyta ich:

— Dokąd to, ludzie, idziecie?

A oni mówią:

— Idziemy kopać Bożą rolę, aby w niej pogrzebać nasze troski, nasze męczarnie, jesteśmy bowiem bardzo chorzy i sami własnych mąk lekarze: „lekarze, co się zwą grabarze: Uleczym siebie ziemi warstwą, łopata oto nam lekarstwo".

I pyta poeta, jak się zwie „wasza boleść sroga"?. Odpowiadają: „Nie mamy Boga! Brak nam Boga!".

Cóż dziwnego, gdzie zabrakło Boga i Ewangelji w życiu jednostek i narodów, w księgach prawodawstw i wiedzy—tam też braknie szczęścia i ładu.

To też już teraz rozumiemy to wielkie słow Apostoła Narodów: *Wiarą stoicie*. Wiarą i prawem Bożem stoją narody i państwa; wiarą i prawem Bożem stoją rodziny, jak i społeczeństwa; wiarą i prawem Bożem stoi każdy pojedyńczy człowiek. Wiarą dokonywują się wielkie i twórcze czyny ludzkości, a bez wiary i Boga każdy pada i w proch się swej nędzy rozsypuje. *Wiarą stoicie*.

W ostatnich czasach i w naszym kraju odczuwamy coraz silniejsze podmuchy niewiary i laicyzmu, który dąży do wyparcia wiary i zasad religijnych ze wszystkich dziedzin życia prywatnego i publicznego: z nauki i sztuki, z prasy, z rodziny, ze szkoły, z ksiąg naszych prawodawstw, ze szpitali, sądów i armji.

Wszystko to się czyni w imię nieprzedawnionych praw i wolności człowieka, choć dzieje się to z ujmą i naruszeniem odwiecznych i najwyższych praw Bożych.

Przeciwko tym zakusom laicyzmu i niewiary musimy mężnie walczyć i przeciwdziałać im, broniąc praw Kościoła i wiary w życiu prywatnem i publicznem. *„Ale my walczyć będziemy o dusze nasze... i o prawa nasze... i o świętości nasze"* (I Mach. III, 3, 21).

Jeśli kto, to my, Polacy, najbardziej powinniśmy się lękać i strzec się tej rozpasanej i depcącej prawo Boże wolności.

Wszak wiemy z własnego doświadczenia, dokąd ona nas ostatecznie zawiedzie. Stała się ona grobem prawdziwej wolności.

Na ołtarzu bałwana swawoli spaliliśmy już raz istnienie wolnego narodu.

Ostrzegał nasz naród złotousty Skarga, mówiąc przed 300 laty do posłów w kazaniach sejmowych:

— Zachowajcież, przezacni panowie, św. wiarę katolicką, jeśli chcecie, aby był nasz narodowy i nasza narodowa wolność były trwałe, a tak do upadku ustawicznie przez naszych wrogów popychane, do końca nie ginęły.

Pilnie musimy czuwać aby, odzyskawszy dzięki miłosierdziu Bożemu niepodległość polityczną i narodową, nie stracić jej znowu przez nadużycie daru Bożego, jakim jest wolność. Stracimy ją niechybnie gdy będziemy patrzyli obojętnie na to, jak w imię fałszywej wolności wrogowie Boga i Kościoła w Ojczyźnie naszej podrywają wiarę i zasady religijne w rodzinie, w szkole i w życiu publicznem narodu.

Ks. St. Mystkowski.

ZMARTWYC HWSTANIE

Na gaj oliwny wielka cisza pada;
na gaj oliwny legł promień świtania.
— Czegoś stroskana ty, niewiasto blada,
wszak to poranek wielki zmartwychwstania.

Przyszliście tutaj we łzach i żałobie,
raz jeszcze ciało namaścić skrawione,
lecz Pan zmartwychwstał i niemasz Go w grobie,
a imię Jego jest błogosławione.

I anioł słodki, stojący u wzgórza
pusty grób wskazał i białe spowicia....
Oto nad światem wielka przeszła burza,
lecz z grobu wskrzesło wiekuiste życie.

O nie szukajcie wśród umarłych Pana,
śmierć On zwyciężył, jaśniejszy nad słońce.
Niezabliźniona tkwi Mu w boku rana —
włóżcie w nią palce, Tomasze wątpiące.

A my, z uczniami, prosim Ciebie, Panie,
jako w Emmaus o wieczornej chwili:
Pozostań z nami i weź serca w dani,
Abyśmy odtąd w Tobie tylko żyli.

Na gaj oliwny wielka cisza pada;
nad ziemią świta słońce zmartwychwstania.

LEON RADZIEJOWSKI.

NA ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE

„Aby jako Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojcowską, tak i my żebyśmy w nowości żywota chodzili". (Z listu św. Pawła Ap. do Rzymian, 6, 4).

* * *

Do kogoż bardziej przemawiają Golgota, Grób i Zmartwychwstanie, jak nie do nas, Polaków? Przeszłość nasza i teraźniejszość łączą się ze sobą i sprzęgają u stóp Krzyża. Im silniej wieszcze nasi pragnęli wstrząsnąć duszą narodową, tem wyżej ją wznosili, tem ściślej spajali z Chrystusem. Czuli oni i rozumieli, że naród rozszarpany na części odnajduje swą całość w Męce i Zmartwychwstaniu Chrystusowem. I zawsze, ilekroć w poezji i literaturze odzwierciedlała się dusza narodowa, zawsze taki utwór natchniony rozbrzmiewał hymnem o Chrystusie, żyjącym w narodzie, Chrystusie umęczonym, ale i zwyciężającym.

Polska jednak, jakby nie pomna nauk wielkiej swej dziejowej tragedji, w dalszym ciągu pełna jest jaskrawych i groźnych przeciwieństw, antagonizmów, które kopią przepaść niezgody pomiędzy synami jednej ziemi. Swawole zmysłowe i swawole ducha podkopują coraz bardziej fundamenty moralne narodu. Nieraz powstaje u wielu bolesne pytanie, czyżby nasza droga krzyżowa nie dobiegła jeszcze końca, jak długo jeszcze będzie trwała nasza męka?

Analizując smutną dzisiejszą rzeczywistość polską, musimy dojść do wniosku, że nie będzie lepiej, dopóki Polska nie zmartwychwstanie, nie odrodzi się i na duchu. Nie wystarcza mieć rozległe granice, aby zapewnić Narodowi i Państwu pomyślny rozwój. Odrodzenie duchowe jest warunkiem niezbędnym życia i postępu społecznego i kulturalnego narodów. Nie bogactwo materjalne, nie potęga polityczna i państwowa daje narodowi niepożytość i nieśmiertelność, ale idea wyższa, ale posłannictwo dziejowe, wiodące niby obłok jasny narody ku ziemi obiecanej chwały i potęgi. Jak przez łaskę swą Chrystus odradza duszę jednostki, daje jej nowe życie, taksamo i zbiorowej społeczności — narodowi — zapewnia przez swą łaskę odrodzenia na duchu i życie doskonalsze.

I dziś więc w dniu Zmartwychwstania Pańskiego razem z modlitwą naszą niech zjednoczy się i wola nasza w dążeniu do odrodzenia duchowego Narodu, oczyszczenia życia polskiego z wad i błędów, chwastów nienawiści i egoizmu. A wtedy przyjdzie Jego Zmartwychwstanie duchowe.

Ks. Z. Kaczyński.

DZIEŃ POLITYCZNY

Z RZĄDU

Wobec zastępstwa p. Premjera Bartla Minister Spraw Wewnętrznych Składkowski pozostaje na święta w Warszawie.

NOWY ROK BUDŻETOWY

W związku z rozpoczynającym się w dniu jutrzejszym nowym rokiem budżetowym zwróciło się Ministerstwo Skarbu do wszystkich urzędów centralnych, by regularnie nadsyłały comiesięczne sprawozdania i wykazy dotyczące zużytkowania kredytów, przeznaczonych w budżecie na rok 1929-30.

P. MIN. PRZEM. I HANDLU.

P Minister Przemysłu i Handlu inż. E. Kwiatkowski powrócił z podróży inspekcyjnej do Gdyni i Poznania i objął urzędowanie. P. Minister szczegółowo zapoznał się z wykonanemi w ostatnich miesiącach pracami przy budowie portu w Gdyni, jak również zaznajomił się bliżej ze stanem prac na terenach Powszechnej Wystawy Krajowej. Zarówno w Gdyni, jak i w Poznaniu inspekcja dała wyniki zadowalające.

P. MINISTER SPRAW WEWN.

P. Minister Spr. Wewn. Składkowski wyjechał dnia 29-go b. m. do Gdyni, gdzie spędzi święta Wielkanocne.

PRZYJAZD KOMISARZA LITWINOWA

Zastępca Komisarza Spraw Zagranicznych Z. S. R. R. Litwinow odwiedzić ma Polskę w czasie swej podróży zagranicznej. Podczas pobytu komisarza Litwinowa w Warszawie omówiona ma być m. in. sprawa spłaty długów rosyjskich wobec Polski należnych z tytułu zobowiązań Z. S. S. R. w traktacie ryskim. Pertraktacje o uregulowanie tych długów są szczególnie aktualne wobec mających być niebawem nawiązanych rokowań traktatowych między Polską, a Z. S. S. R. Najprawdopodobniej Komisarz Litwinow przyjedzie do Warszawy, powracając z kuracji zagranicznej, co nastąpiłoby dopiero w maju.

P. POSEŁ NIEMIECKI.

Poseł niemiecki, p. Rauscher wyjeżdża dziś wieczorem na dwa tygodnie do Niemiec. Podczas jego nieobecności obowiązki posła sprawować będzie radca poselstwa, p. von Rintelen.

ZBLIŻENIE POLSKO-GDAŃSKIE

Zapowiadana wycieczka członków Senatu m. Gdańskiem została narazie odroczona. Parlamentarzyści gdańscy mają odpowiedź Polską w czasie trwania P. W. K. Z rewizytą na odwiedziny premjera Bartla przyjechać ma również prezydent Senatu Sahm.

STATUT MIN. REF. ROLN.

Rada Ministrów przyjęła na ostatnim swem posiedzeniu projekt przedłożony przez Ministra Staniewicza zmiany dotychczasowego statutu organizacyjnego Min. Reform Rolnych. Istota zmiany statutu polega na tem, że obok departamentu ogólnego i departamentu urządzeń rolnych, powstanie departament ekonomiczno - finansowy. Ta zmiana okazała się nieodzowna ze względu na przerost organizacyjny istniejących obecnie wydziałów, które liczą do 40 urzędników. Nowy departament ma w swym zarządzie 1 miljard złotych z sum, jakie państwo otrzymuje od nabywców ziemi, kieruje pomocą kredytową i organizacją gospodarstw z przebudowy ustroju rolnego.

Reorganizacja Min. Reform Rolnych polegać będzie jedynie na usprawnieniu i racjonalnej organizacji na podstawie naukowej organizacji pracy w ramach uchwalonego przez Sejm budżetu i etatów urzędniczych.

POLSKA A ZWALCZANIE FAŁSZYWYCH PIENIĘDZY

Polska otrzymała propozycję sekretarjatu Ligi Narodów do wzięcia udziału w akcji międzynarodowej zmierzającej do zepewnienia bezpieczeństwa obrotu pieniężnego. Utworzone ma być centralne biuro informacyjne, które powiadomiałoby wszystkie państwa o ukazaniu się fałszywych banknotów, czeków i t. d.

SPRAWY BUDŻETOWE

Ministerstwo Skarbu przesłało w ostatnich dniach Najwyższej Izbie Kontroli Państwa szczegółowy wykaz sum przekroczeń budżetowych poszczególnych Ministerstw za roku budżetowy 1928 — 29. Jak wiadomo, postanowiło Ministerstwo Skarbu wystąpić do Parlementu ze specjalna ustawą o zatwierdzenie poczynionych już wydatków poza budżetem uchwalonym przez Sejm za miniony rok budżetowy.

W obecnej chwili Min. Skarbu opracowuje pośpiesznie zestawienie szczegółowe o sposobie wykonania budżetu przez wszystkie resorty w kończącym się w dniu 1 kwietnia r. budżetowym. Zestawienie to będzie przesłane w zwykłym trybie Najwyższej Izbie Kontroli Państwa do zatwierdzenia. Przesłanie zamknięcia budżetowego za roku ubiegły będzie mogło nastąpić dopiero z chwilą, gdy napłyną do Ministerstwa Skarbu sprawozdania o wydatkach na cele budowlane. Jak wiadomo, postanowiło Ministerstwo Skarbu w ostatnich dniach przedłożyć na okres trzymiesięczny termin budżetowy tym Ministerstwom, które uzyskały na cele budowlane kredyty, a których to kredytów nie można było całkowicie zużytkować. Z tego należy wnosić, że formalne zastawienie rachunkowe o sposobie wykonania budżetu za rok 1928 — 29 będą mogły być przedłożone zainteresowanym czynnikom z początkiem lipca r. b.

KATASTROFA KOLEJOWA

Na stacji kolejowej w Koluszkach wydarzyła się wczoraj o godz. 8 m. 30 rano katastrofa kolejowa. W chwili gdy ze stacji wyruszał pociąg towarowy Nr. 282 jednocześnie na stację wjeżdżał drugi pociąg towarowy Nr. 177. W czasie mijania się pociągu na krzyżownicy t. zw. „angielskiej", w pociągu 177 z nieustalonej dotąd przyczyny, wykoleił się wagon, przewracając się na przejeżdżający po drugim torze pociąg 282. Spowodowało to przy tym ostatnim wykolejenie się i zdruzgotanie 13 naładowanych wagonów i zatarasowanie toru na całej szerokości. Niezwlocznie na miejsce katastrofy przybyły pogotowia techniczne z Łodzi, Piotrkowa i Skierniewic, przystępując do oczyszczania linji kolejowej ze szczątków rozbitych wagonów. Przerwa ruchu trwała około 9 godzin. Pociągi zdążające w kierunkach Krakowa i Warszawy stały w Koluszkach. Katastrofa na szczęście nie pociągnęła żadnych ofiar w ludziach.

PODRÓŻ TURECKIEGO MINISTRA

BERLIN. (PAT.). —Deustche Allgemeine Ztg" donosi, że turecki Minister Spraw Zagr., Tevfik - Pasza ma odbyć w przyszłym miesiącu podróż po Europie, podczas której odwiedzi Mussoliniego w Rzymie i Ministra Stresemanna w Berlinie. Podróż Tevfik - Paszy ma nosić charakter polityczny.

NOWY USTRÓJ W HISZPANJI

BARCELONA. (PAT.). — Ogłoszony tu komunikat Primo de Rivery przewiduje wprowadzenie nowego ustroju na podstawie nowej konstytucji, która będzie poddana pod głosowanie ludowe. Parlament będzie wybrany zgodnie z tą nową Konstytucją i ustawami uzupełniającemi. Określi on moment, w którym Rząd ulegnie zmianom.

POMNIK PUŁASKIEGO W MILWAUKEE

MILWAUKEE. (PAT.). — Stowarzyszenie Weteranów olskich wystąpiło tu z inicjatywą wystawienia w Milwaukee pomnika Pułaskiego w związku ze zbliżającą się 150-letnią rocznicą śmierci polskiego bohatera w bitwie pod Savannah.

FARMERZY ŻYDOWSCY W ST. ZJED.

NOWY JORK, (PAT). Według sprawozdania Jewish Agricultural Society, żydowscy fermerzy posiadają w Stanach Zjednoczonych 1.000.000 akrów roli, oszacowanej na 175 milj. dolarów. Przeszło 100.000 żydów zamieszkuje na fermach.

WIARA MARSZAŁKA FOCHA

Od 2 czerwca do 17 października 1918 roku Sztab Generalny Marszałka Focha kwaterował w pałacu Bombon koło Mormant (Seine et Marne).

Niedaleko pałacu stał skromny kościółek parafjalny, do którego co niedzielę Marszałek chodził na nabożeństwo i modlił się, stojąc pośrodku wiernych. Do mszy służył zawsze żołnierz francuski. Raz w miesiącu Marszałek przystępował do Komunji św., a bardzo często przychodził do kościoła na dłuższą adorację.

8 czerwca proboszcz z Bombon, który znał dobrze swego wielkiego parafjanina, przesłał do niego list tej treści:

Drogi Komendancie!

Zanim opuścicie, może już niezadługo, moją parafję, niech Pan uklęknie w moim kościele przed statuą Serca Jezusowego, Króla Francji, i z ufnością poświęci Mu swoją francuską armję. Niech Pan z prostotą pomodli się o bliskie i ostateczne zwycięstwo i o to, by Francja zatriumfowała świetnością swoich czynów.

Ofiara Pana będzie w krótkim czasie stokrotnie wynagrodzoną.

Może mnie Pan weźmie za bardzo naiwnego? Tego się nie obawiam, bo Pańska wiara i bystrość żołnierska na to mu nie pozwolą.

Paweł de Noyer.
Proboszcz Bombon".

List był wręczony 8 czerwca.

Następnego dnia widziano Marszałka, jak wszedł do kościoła w towarzystwie jednego lub dwu oficerów.

16 czerwca o godz. 2-ej popoł. Foch złożył wizytę proboszczowi i biorąc go serdecznie za ręce, wyrzekł z żywością:

— Księże proboszczu! dziękuję bardzo. Uczyniłem wszystko, o co mnie ksiądz prosił, a nawet więcej!

Czy to „więcej" miało oznaczać, że Marszałek poświęcił Sercu Jezusowemu nietylko wojska francuskie, ale całą armję sojuszniczą, czy dotyczyło innych aktów pobożności wielkiego wodza? — niewiadomo.

Ilustracją do tego służyć może rozmowa Marszałka z tym samym proboszczem na wizycie pożegnalnej w Bombon 17 października 1918 r.

Proboszcz zapytał:

— Czy Pan był sam w kościele, gdy poświęcał Sercu Jezusowemu swych żołnierzy?

— Nie, było nas dwu, czy trzech.

— Przed którą statuą uczynił Pan ten akt?

— Przed dużą statuą Serca Jezusowego na prawo przy wielkim ołtarzu.

— Czy Pan odprawiał wtedy nowennę?

— Tak, być może.

Z zestawienia dat wynika, że Marszałek rozpoczął nowennę 9 i skończył ją 18 czerwca.

Tegoż dnia, 18 czerwca, armje sojusznicze rozpoczęły wielką ofensywę, zakończoną ostatecznem zwycięstwem.

Delegacja Rad Szkolnych u Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prezydent Rzeczypospolitej przyjął ostatnio delegację III Zjazdu Rad szkolnych powiatowych i miejskich, złożoną z prezesa Jankowskiego, posłanki Praussowej i p. Zawadzkiego, która wręczyła Mu memorjał, zawierający następujące dezyderaty: 1) wyłączenie szkolnictwa, narówni z wojskowością i wymiarem sprawiedliwości, z pod działania dekretu z dnia 18 stycznia 1928 r. o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej, 2) dalsze rozwinięcie samorządu szkolnego przez powołanie do życia okręgowych rad szkolnych przy wszystkich kuratorjach oraz naczelnej rady wychowania przy M. W. R. i O. P., 3) zapewnienie wszystkim ogniwom samorządu szkolnego samoistnych źródeł finansowych i egzekutywy prawnej w działaniu, 4) nowelizację tymczasowej ustawy o finansach komunalnych w kierunku rozszerzenia uprawnień podatkowych, gwarantujących zaspokojenie potrzeb szkolnictwa, bądź przez ustanowienie podatku szkolnego, bądź przez wprowadzenie procentowego dodatku do podatków ogólnych, 5) utworzenie dotacyjnego funduszu szkolnego do dyspozycji rad szkolnych okręgowych, celem zasilenia budżetów słabszych finansowo rad szkolnych powiatowych, 6) uznanie budowy szkół powszechnych za konieczność państwową i podjęcie niezwłocznie planowej akcji budowlanej, rozkładając czas budowy na okres nie dłuższy, niż 20-letni; utworzenie przez państwo funduszu budowlanego szkół powszechnych, z którego byłyby udzielone poszczególnym samorządom powiatowym zasiłki i pożyczki długoterminowe.

Reorganizajca Min. Ref. Rolnych

Na ostatniem posiedzeniu gospodarczem Sądu Apelacyjnego wyznaczony został na dzień 24 kwietnia proces o nadużycia w Państwowym Banku Rolnym. Jest to drugi z kolei po procesie adw. Mażewskiego, radcy B. G. Kr. proces z oskarżenia Nadzwyczajnej Komisji do walki z nadużyciami. Główny oskarżony w tej sprawie b. kierownik księgowości Państwowego Banku Rolnego Muraszyński, został uwolniony przez Sąd I-ej instancji i proces będzie powtórnie rozpatrzony na skutek odwołania prokuratora, co miało również miejsce w procesie adw. Mażewskiego. Wobec powtórnego uniewinnienia adwokata Mażewskiego przez Sąd Apelacyjny, sprawa ta jest oczekiwana w sferach prawniczych i sądowych ze zrozumiałem zainteresowaniem.

Reformy Kolejowe

Wobec tego, że w porze nocnej pasażerowie kolejowi są często budzeni przez różnych przekupniów, min. komunikacji wydało polecenie dyrekcjom kolejowym, aby w porze nocnej między 11 godz. wiecz. i 6 godz. rano zabroniły powyższym przekupniom wywoływania nazw artykułów i głośnego ich reklamowania oraz wchodzenia do wagonów z wyjątkiem przynoszących na zamówienie. Nadto przekupnie ci mają być ubrani w czapki i nosić czyste fartuchy.

Konkursy w Nicei

W dniu wczorajszym wyjechała z Grudządza do Nicei na doroczne konkursy hippiczne partja koni, która weźmie udział w zawodach w Nicei między 17 a 28 kwietnia r. b.

Ostateczny skład drużyny polskiej uległ pewnym zmianom i przedstawia się następująco: pułk. Rómmel, kierownik ekipy, rotm. Królikiewicz, por. Szosland, porucznik Starnawski, por. Rojciewicz i por. Kulesza. Jeźdźcy powyżsi dosiadać będą następujących koni: Donese, Gedymin, Draem, Milrod, Ali, Matador, Readgledt, Hannibal, Black Boy, The Horp, Lezgin, Vermenille oraz rezerwa: Powder Puff i Qui Vive.

W konkursach nicejskich startować będzie w r. b. przypuszczalnie 10 narodowości, czyli konkurencja będzie specjalnie trudna. Drużyna polska bronić będzie zdobytego w latach 1925 i 1928 Puharu Narodów, który w razie ponownego zwycięstwa przechodzi na naszą własność.

REZUREKCJA

Rezurekcja... Radosny hejnał dzwonu. Kapłan ze złocistą monstrancją w rękach kroczy po trzykroć w triumfalnym pochodzie procesjonalnym wokoło świątyni. A za nim, jak wezbrany i rwący potok wiosennny, płynie tłum wiernych z mocarną pieśnią na ustach:

— Wesoły nam dziś dzień nastał!

Tego dnia Chrystus zmartwychwstał! Alleluja! Alleluja!

Potężne echo pieśni zwycięstwa i zmartwychwstania rozbrzmiewa po polach i łanach, zlewa się z głosami dzwonów, to słabnie, to znowu potężnieje, wzbija się pod stropy niebieskie, i zda się łączyć w harmonijny zespół z odgłosami pień chórów anielskich, Alleluja, Alleluja!

Oczy rozmodlonego ludu wpatrzone są w śnieżnobiałą Hostję, która jakby drgała życiem w jasnych promieniach wschodzącego słońca.

Jaka niebiańska radość i nadziemskie szczęście przepełnia serce kapłana, przewódcy i wychowawcy duchowego ludu, gdy na Wielkanoc idzie wraz ze swą owczarnią za Boskim Pasterzem... ku zmartwychwstaniu i odrodzeniu!

Niema trudu i ofiary, których nie byłby gotów się podjąć, byleby te rzesze wiernych doprowadzić szczęśliwie do wrót wieczności, do stóp Chrystusa Króla i Zwycięzcy; te rzesze ludu polskiego, które już od tylu wieków i pokoleń stoją wiernie przy Boskim Mistrzu, opasują Go złotym łańcuchem swych kochających serc, śpiewając pieśń skruchy i zwycięstwa.

Z oczu kapłana i ludu bije jakaś niezwalczona moc, moc wiary i nadziei, wiary — w zmartwychwstanie, nadziei — w zwycięstwo Życia i Prawdy odwiecznej nad śmiercią i kłamstwem.

Ta moc nadprzyrodzona, tkwiąca w duszach ludu polskiego i jego duchowych przewódców, była ostoją i niewzruszoną opoką naszych ideałów i tradycyj religijnych i narodowych w czasie niewoli i zaborów.

Ta moc wiary i nadziei zapewni w Polsce zmartwychwstałej triumf prawdzie, dobru, sprawiedliwości i miłości społecznej bylebyśmy nie pozwolili zatruć ducha ludu jadem niewiary i nienawiści, bylebyśmy trzymali się oburącz krzyża i zszeregowali się kornie pod sztandarem Chrystusa - Króla.

Błogosławiony i święty optymizm wlewają nam w serca dogmaty i uroczystości Kościoła Katolickiego.

Czasy obecne są w kraju naszym chwilą powszechnego rozbudzenia, powszechnej prężności ku światłu, a w której różne placówki czynu wołają o robotników, pełnych zapału i zdrowego optymizmu. Bezwątpienia wiele jest wśród nas zła! Któż tego nie dostrzega! Przy głębszem wszakże zbadaniu sytuacji okazuje się, że wszelkie groźne przejawy, jakie w naszym kraju przeważają, są w nim raczej owocem ciemnoty i nieświadomości, niż zepsucia i złej woli, i że jeden promień światła rzucony na młodą zwłaszcza generację niejednemu zwycięskoby zaradził.

Masy robotnicze są nieuświadomione religijnie i narodowo, złemi jednak nazwać ich nie można, lud zaś wiejski, toć to wspaniały, a jeszcze nie wyzyskany materjał, zdrowy korzeń narodu, nadzieja jego odrodzenia.

Młodzież szkolna — choć szumiąca i zbytkująca, to jeszcze grunt bogaty, podatny do wszelkiej siejby — to przyszłość naszego narodu!

A choć chwila obecna wyrzuca na nasz brzeg różne szumowiny radykalne i bezwyznaniowe, sądzimy, że nie należy się niemi przerażać, ani zniechęcać, gdyż prawdą jest, którą tu tendencyjnie podkreślamy, że dziś jeszcze wszystko, cokolwiek chyli się ku przepaści dałoby się jeszcze uratować, gdybyśmy zaraz i nie zwlekając zabrali się do pracy ratunkowej i organizacyjnej. Dziś jeszcze wszystko, cokolwiek się budzi do życia, **Bożego pierwiastku jest głodne**, — w nasze tedy ciśnie się ręce. Tak jest, w nasze ręce — siłą instykcji ciśnie się lud miejski i wiejski, ciśnie się ubogi rzemieślnik i robotnik fabryczny, ciśnie się inteligencja i młodzież różnego stanu i wieku, szkoła niższa i wyższa.

Tu wszakże cały tragizm sytuacji obecnej spoczywa, że pracy jest moc, a w naszych szeregach brak robotników, wybija ostatnia godzina ratunku, a niema komu ratować — patrzeć więc trzeba częstokroć bezradnie, jak praca przez nas nie objęta, przechodzi w ręce tych, którzy na niwie ojczystej tylko kąkol siać potrafią.

Żniwo iście wielkie, ale robotników mało.

W dniu tedy Zmartwychwstania modlić się nam należy:

— Panie! ześlij robotników do winnicy swojej, na łany Polski zmartwychwstałej, by pracowali z poświęceniem i zaparciem nad jej duchownem i moralnem odrodzeniem.

M.

PAŃSTWO NOWOCZESNE

Uchwalona w roku zeszłym, a wprowadzona ostatnio w życie konstytucja faszystowska, oraz opracowana ostatnio ustawa o powszechnym obowiązku pracy wieńczy ostatecznie ten wspaniały gmach nowoczesnego ustroju państwowego, jakim jest faszyzm.

Poznanie podstaw tego ustroju jest rzeczą interesującą i aktualną.

Ustrój faszystowski jest u nas wciąż jeszcze przedmiotem wielu nieporozumień. Dlatego, mówiąc o nim, należy przedewszystkiem odróżnić dwie podstawowe rzeczy. Pierwsza, to proces rozwojowy faszyzmu, druga, to sam system, stadjum ostateczne tego procesu.

Sam proces faszystowski przeszedł dwie fazy: rewolucję i okres dyktatury. Rewolucja, do której faszyzm przygotowywał się w ciągu trzech lat, a której początkiem był słynny marsz na Rzym, skończyła się wkrótce wprowadzeniem dyktatury, która, zwłaszcza w okresie początkowym, posiłkowała się całym szeregiem metod nawskroś rewolucyjnych, terorystycznych. Te dwa stadja rozwojowe systemu, a właściwie jego objawy zewnętrzne przesłaniają wciąż ogółowi polskiemu właściwy pogląd na istotę faszyzmu, którą nie jest ani dyktatura, ani rewolucja.

System w jaki ostatecznie przetworzył się faszyzm, spoczywa na trzech filarach. Pierwszym jest Konstytucja, organizująca ustrój polityczny państwa. Drugim korporacje organizujące (ściśle: instytucjonalizujące) życie gospodarcze społeczeństwa. Trzecim, nawskroś nowoczesnym i dopiero przez faszyzm wprowadzonym filarem ustroju państwowego jest organizacja, której trudno jest dać właściwą nazwę polską, organizacja, której terenem działania jest wychowanie społeczeństwa w duchu narodowym i państwowym, organizacja unormowana ustawą „Po pracy" („Dopolavoro").

Konstytucja faszystowska zrywa kategorycznie z ustrojem demokratycznym i parlamentaryzmem. Jej naczelną ideą jest: „Ideału demokracji, czyli szczęścia wszystkich, nie zrealizuje się metodą demokratyczną, czyli rządem wszystkich". W myśl tej idei Konstytucja włoska oddaje rządy w państwie w ręce warstwy najbardziej uświadomionej etycznie, społecznie, narodowo i państwowo. Warstwa ta jest zorganizowana w Partji Faszystowskiej, należenie do której pociąga za sobą konieczność odpowiadania bardzo wysokim wymaganiom moralnym, obywatelskim, narodowym i intelektualnym.

Konstytucja włoska znosi głosowanie powszechne. Parlament włoski składa się częściowo z posłów, wybranych w głosowaniu przez faszystów, częściowo delegowanych przez korporacje, częściowo mianowanych przez Króla. Jednakże par. faszystowska ma i z innej jeszcze strony wpływ na rządy, mianowicie Wielka Rada Faszystowska przedstawia Królowi kandydatów na członków gabinetu, odpowiedzialnych politycznie nie przed parlamentem, ale przed Królem. Jeśli się zważy, że statut Partji Faszystowskiej oddaje stanowiska kierownicze partji w ręce przedstawicieli inteligencji zawodowej, która zresztą od kilku lat jest faktyczną przewodniczką partji, dostrzeże się odrazu ideę przewodnią faszyzmu.

Punkt ciężkości systemu spoczywa jednak gdzieindziej, mianowicie na korporacjach.

Korporacje, gospodarcza organizacja państwa, są pewnego rodzaju nadbudową słynnych syndykatów. Syndykaty, jak wiadomo są to związki zaw. pracodawców i pracowników, obowiązkowe należenie do których przewiduje ustawa o powszechnym obowiązku pracy, i które obdarzone są szeregiem przywilejów (prawo zawierania umów zbiorowych, ustalania płac i czasu pracy etc.). Dwa syndykaty danego zawodu (t. j. syndykat pracowników i pracodawców) tworzą korporację danego zawodu. Jednakże w statucie korporacji jest jeden, niezmiernie znamienny punkt. Mianowicie: syndykaty nie wypełniają korporacji całkowicie. Wypełniają je tylko w ilości 80 proc. — to znaczy, że syndykat pracowników deleguje do korporacji 40 proc. przedstawicieli, i taką samą ilość deleguje syndykat pracodawców. Z kogóż zatem składa się pozostałe 20 proc. delegatów? Są nimi, jak mówi ustawa, wybitni przedstawiciele inteligencji zawodowej danej gałęzi. Ustrój gospodarczy państwa uzupełnia niezmiernie ważna ustawa o trybunałach pracy. Ustawa ta zakazuje zarówno strajków, jak i lokautów, a orzecznictwo w zatargach pracy z kapitałem oddaje w ręce, co jest niezwykle charakterystyczne, znowu inteligencji zawodowej. Trybunały pracy składają się bowiem wyłącznie z sędziów zawodowych. Delegaci pracy i kapitału mają tylko głos doradczy, przyczem taki sam głos doradczy zastrzeżony jest ustawą dla przedstawicieli inteligencji zawodowej danej gałęzi, niezaangażowanych ani po stronie kapitału, ani pracy.

Organizacja wychowawcza społeczeństwa, uregulowana ustawą Dopolavoro, przewiduje cały system wychowania społeczeństwa przez organizację klubów wszelkich kategoryj, od robotniczych począwszy, w których to klubach, pod kierownictwem inteligencji zawodowej (której udział w pracy jest obowiązkowy) członkowie kształceni będą zarówno w kierunku zawodowym (uzupełniająco), jak i wychowywani w duchu religijnym, narodowym i obywatelskim. Szczegółowe zarysowanie tej organizacji niezmiernie w systemie faszystowskim ważnej i, jak nas dochodzą wieści, rozwijającej się coraz potężnej—przekroczyłoby ramy niniejszego szkicu, poprzestaniemy przeto na podkreśleniu roli, jaką w niej odgrywa inteligencja zawodowa, roli, jak widzimy, znowu decydującej.

Aby uzewnętrznić ostatecznie tę rolę w systemie faszystowskim dodamy, że obok armji, z istoty rzeczy zawsze kierowanej przez inteligencję, głównym orężem obrony systemu jest milicja faszystowska. Jej statut kierownictwo składa znowu w ręce inteligencji zawodowej.

Ze wszystkich założeń systemu faszystowskiego przebija ta sama idea, skonkretyzowana ongiś przez Platona, idea rządów elity, jedyna idea, realizująca ideały szczęścia najliczniejszych.

Juljan Babiński.

Wszystkim Czytelnikom, Przyjaciołom i Współpracownikom „Polski" składa serdeczne życzenie świąteczne

Redakcja i Wydawcy

GŁOSY I ODGŁOSY

ZMARTWYCHWSTAŁ PAN PRAWDZIWIE

Przegląd Katolicki w artykule ks. dr. Z. Kozubskiego pisze:

— Obałamucony i sfanatyzowany tłum, którego przywódcami są w wielkiej części synowie Izraela, godzi i dziś w Chrystusa żyjącego nadal w Kościele i gotuje Mu Kalwarję. Tak dzieje się w Meksyku, tak dzieje się w Rosji, gdzie potomkowie wybranego narodu w szatańskiej złości i przewrotności postanowili wprowadzić w czyn hasło wolterjańskie „écraser l'infame", tak dzieje się i w innych krajach, w których podziemna, podstępna, a niemniej zbrodnicza akcja lóż masońskich przedewszystkiem skierowana jest przeciwko Chrystusowi i Jego Kościołowi.

Niepomni na to, że każdy światopogląd, każda filozofja i wszelkie próby rozwiązania problemu religijnego poza Chrystusem i prawdą Objawienia zawiodły i że tysiące lat istnienia chrześcijaństwa wymownie świadczą o jego niezniszczalności i ostatecznem zwycięstwie, ponawiają po raz niewiedzieć który w dziejach ludzkości szkolną próbę detronizacji Chrystusa po to, by za chwilę wyznać: Chrystus żyje w Kościele, Jego Kościół jest Kościołem Zmartwychwstania. A ich wyznanie przypada na chwilę, w której, według rachub ludzkich, Kościół zda się już nigdy nie może odzyskać dawnej swej siły i świetności.

Pełni tedy radości i szlachetnej dumy, obchodzimy pamiątkę chwalebnego Zmartwychwstania Chrystusa; dzwony rezurekcyjne — triumf Zmartwychwstania opowiadając, przemawiają do duszy naszej dziwną mocą przekonania; zwycięskie Alleluja, olbrzymie w swej treści, choć skromne w formie i prostocie, dociera głębin duszy ludzkiej i stwarza nastrój, który Kościół wyraża w słowach: W Zmartwychwstaniu Twem, Chrystusie, niebo i ziemia cieszą się, Alleluja.

CZEKAJĄ... I ZRZĄDZĄ

Kurjer Poranny w dalszym ciągu prowadzi kampanję przeciw Sejmowi; pismo to oświadcza:

— Już po pierwszych dniach było rzeczą widoczną, że Sejm w tym składzie i w tem rozgorzeniu namiętności nie jest zdolny do żadnej pożytecznej pracy. Marszałek Piłsudski składając po pierwszej sesji urząd udzielił publicznie rady, aby Prezydent Rzeczypospolitej próbował jeszcze współdziałania z Sejmem, oświadczając, że gdyby próby p. Bartla względnie jego następców nie powiodły się, jest na rozkazy Prezydenta. Próba p. Bartla podjęta w wielkiem utrudzeniu w ciągu ostatnich pięciu miesięcy dała rozpaczliwie smutne rezultaty. Czy i jacy następcy podejmą w dalszym ciągu tę syzyfową pracę? Oto pytanie, które czeka na odpowiedź.

A **Kurjer Czerwony** dopuszcza się wyraźnej niesumienności pisząc:

— Sejm zakończył już swą pięciomiesięczną sesję i posłowie rozjechali się do domu na Święta nie załatwiwszy najważniejszej sprawy, zabezpieczenia tegorocznego sezonu budowlanego.

W rzeczywistości Sejm po spełnieniu najważniejszego obowiązku swego, uchwalenia budżetu — natychmiast wysłuchał rozporządzenia o zamknięciu sesji.

REKONSTRUKCJA RZĄDU

Gazeta Warszawska podaje:

— Koła polityczne przywiązują wielkie znaczenie do ostatniej narady, jaką w środę p. Prezydent odbył kolejno z Marszałkiem Piłsudskim i premjerem Bartlem. Narady te przyczyniły się w wysokim stopniu do wyjaśnienia sytuacji. Najlepszym tego dowodem jest okoliczność, iż po tych naradach wydano komunikat, zaprzeczający kategorycznie wszelkim doniesieniom o wyjeździe p. Bartla do Paryża, jakkolkiew wszelkie w tym kierunku przygotowania poczyniono.

Utrzymuje się tedy przekonanie, iż przy rekonstrukcji, która nastąpi niedługo po świętach, pozostanie dotychczasowe kierownictwo Rządu w ręku prof. Bartla. Rekonstrukcja miałaby dotknąć głównie Ministerstwa: Pracy, Przemysłu i Handlu, Poczt i Skarbu. Sanatorzy określają ową rekonstrukcję, jako konieczność skupienia wszystkich sił „obozu rewolucji majowej".

ZWYCZAJE I OBYCZAJE WIELKANOCNE

Obok podniosłych ceremonij liturgicznych każde większe, okresowe święto kościelne połączone jest z całym szeregiem bardzo- miłych zwyczajów i obyczajów ludowych, sięgających jeszcze czasów pierwszych lat chrześcijaństwa, a nawet czasów pogańskich, które starano się przystosować do nowego porządku rzeczy.

Wielkanoc, jako pamiątka Zmartwychwstania Pańskiego, jest najważniejszem świętem kościelnem, pełnem radości i triumfu, co tem bardziej daje się odczuć, że następuje bezpośrednio po dniach żałoby i smutku w okresie Wielkiego Postu i Ostatniego Tygodnia.

Radosny ton, wyrażający się w kościele przez stale powtarzane od nieszporów wielko-sobotnich „Alleluja" (właściwie: „Hallelu — Jah!"), co znaczy: „Niech żyje Bóg!" — przenosi się poza mury świątyń, na ulice i do domów rodzinnych, nadając całemu otoczeniu specjalny nastrój słoneczny.

Budząca się jednocześnie do życia dawno i z utęsknieniem oczekiwana wiosna, nastrój ten wzmaga i pobudza niekiedy do zbyt efektywnego okazywania bujnej radości życia.

Szereg radosnych manifestacyj rozpoczyna uroczysta rezurekcja, z ceremonją otwarcia grobu Chrystusowego i trzykrotną procesją dookoła kościoła ze śpiewem starych polskich pieśni: „Wesoły nam dziś dzień nastał" i „Przez Twoje święte Zmartwychpowstanie". Potężny ton pieśni, melodja pełna nabrzmiałej radości, jak huragan porywa tłumy, budząc w najtwardszych sercach jakieś dziwne uczucie, wzruszenie napół mistyczne, przejmujące nawskroś aż do głębi duszy. Nuncjusz Papieski w Warszawie za Stanisława Augusta, Antici, zachwycony naszym ceremonjałem, zawołał: „o, dobry Boże! jakiż — to majestat!", a do Ojca Świętego napisał, że... „nic bardziej wzruszającego w życiu nie widział".

Rezurekcja, stosownie do zwyczaju, odprawiona jest w W. Sobotę wieczorem, lub o świcie w Niedzielę. Zawczasu dają o niej znać biciem w kotły, albowiem dzwony milczą aż do chwili wyruszenia uroczystej procesji.

Powszechnie znanym symbolem wielkanocnym jest baranek i jajko święcone. Baranek Wielkanocny przeszedł do ery chrześcijańskiej ze Starego Testamentu, od chwili wyjścia Żydów z niewoli Egipskiej.

Baranek chrześcijański jest symbolem Chrystusa, jako ofiary już dokonanej, gdy Baranek żydowski był tylko figurą przyszłego mesjasza.

Cukiernicy nasi i gospodynie kładą cały kunszt swój w artystycznem wprost wykonaniu baranków z cukru, czekolady, lub — na wsiach — ze świeżego masła.

Jajko wielkanocne — również symbol życia i odrodzenia — podobnie, jak opłatek na Boże Narodzenie, jako symbol braterstwa, pokrajane na kawałki spożywane bywa przy wspólnym posiłku. — „Przy jajku" wielkanocnem składamy sobie wzajemnie świąteczne życzenia, jak przy łamaniu się opłatkiem.

Jajka wielkanocne zazwyczaj są barwione, czyli „pisane" już od bardzo dawna, dokąd tylko tradycja nasza sięga. Tajemnicze „pisanie" przekazywane były z pokolenia na pokolenie.

Dziś ten zwyczaj, niestety, zaczyna ginąć, szczególnie w miastach, gdzie dawniejsze pisanki zastępuje się sztucznemi jajami z czekolady, cukru, a nawet z mniej jadalnych materjałów. Najsilniej zwyczaj ten utrzymuje się na Wołyniu, Polesiu, Pomorzu, w lubelskiem i we Wschodniej Małopolsce. Nazywają się te jaja rozmaicie: malowanki, kraszanki, byczki, jaja kraszone i rysowanki.

Krasi się je też rozmaicie.

Najpospolitszemi są jajka malowane całkowicie na jeden kolor. Bywają jeszcze jaja nakrapiane (pszczone), zabarwione częściowo, deseniowe, naklejane i właściwe pisanki.

Sposoby malowania są proste, ale wymagają nieraz wiele cierpliwości i ostrożności przy barwieniu. Dzisiaj można do barwienia dostać wiele chemicznych farb.

Dawniej — a i teraz na wsiach — barwniki miano naturalne. Były to odwary z kory młodych jabłoni, jemioły, jaskrów i kwiatów mlecza (żółty), z widłaku, pokrywy, barwinku, listków młodego żyta i niektórych traw (zielony), z cebuli i buraków ćwikłowych (czerwony), z listków kwiatu ciemnej malwy, z kory czarnej olchy, z jagód, bzu czarnego i z młodych listków czarnego klonu (fioletowy), z kory dębowej i olzowej, z czernic i szyszek olszowych (czarny).

U Rosjan i Greków dają całe jaja na zamianę, u Anglików stukają się niemi, u nas dzielą się jajkiem pokrajanem na kawałki.

Specjalnie polskim zwyczajem, też już zanikającym potrochu od czasu wojny, jest święcone wielkanocne. Przygotowuje się ciasto: babki, placki i mazurki i mięsiwo, przeważnie wędliny, z tradycyjną szynką w całości, jajami i barankiem wielkanocnym.

To wszystko święci się w W. Sobotę.

Zwyczaj ten sięga odległych czasów, czego dowodem są formuły święcenia pokarmów w rytuale Pawła V-go (1605—1621).

Słynne były „święcone" w staropolskich domach, u Radziwiłłów np., gdzie stały pieczone całe jelenie, sarny i dziki, beczki z winem i miodem i góry przeróżnych ciast.

Oczywiście i ludzie ówcześni mieli też odpowiednie zdrowie do konsumowania tych wszystkich smakołyków.

Ile to wzruszeń przeżywa się na wsi, wypatrując po drogach pojazdu i białej komży księdza plebana!

Łącznie ze święceniem pokarmów odbywa się w W. Sobotę, poświęcanie nowych domów, na co jest też specjalna formuła w rytuale naszym.

W drugi dzień Świąt Wielkanocnych znany jest u ludów słowiańskich t. zw. dyngus i śmigus.

Dyngus jest to rodzaj podatku dla ubogich, którzy obchodzą domy i otrzymują część święconego.

Śmigus, czyli oblewanie wodą, obok pogańskich motywów ma swe źródło w uroczystości chrztu katechumenów w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Zwykle oblewa się wodą i to w poniedziałek panie, a we wtorek panów. W wytwornem towarzystwie oblewa się perfumami i w niewielkich dozach. Śmigusy nieumiarkowane, np. pod studnią, nad stawem lub rzeką, w porze jeszcze dość chłodnej są nieraz bardzo niebezpieczne i powodują niejednokrotnie ciężkie choroby. Słynne były śmigusy w pałacu „pod Blachą" za czasów Króla Stasia i uroczego Beppi.

Śmigusy nazywano u nas także lejkami.

Poza tem istnieje wiele lokalnych tradycyjnych zwyczajów, jak topienie, albo spalanie „Judasza" (kukły), Marzanny— na Śląsku, jako wyobrażenia lutej zimy i śmierci, którą się topi, by nigdy nie wróciła.

Gaik, albo maik — w okresie między Wielkanocą i Zielonemi Świątkami — ubrany wstążkami, który się obnosi po domach ze śpiewem okolicznościowych pieśni.

Rękawka i Emaus, czyli pielgrzymki na kopiec Kościuszki i na odpust w klasztorze Norbertanek w Krakowie.

Wszystkie te tradycyjne zwyczaje, obyczaje i obrzędy sprawiają, że święta kościelne stają się jakoś bardzo swojskiemi, a na obczyźnie wyciskają łzy z oczu i każą kochać jeszcze bardziej Kościół i Polskę.

A. Bogdański.

ŚWIĘCONE

Wskutek dziwnej asocjacji pojęć u nas, w Polsce, wytworzył się niezwykły rzeczywiście pogląd, że w Wielkanoc bez święconego obyć się nie można. Kiedy mówi się o świętach wielkanocnych, w umyśle przeciętnego osobnika staje automatycznie obraz stołu ze świątecznemi zapasami. Ten stan rzeczy — to nic dziwnego, zwyczaj urządzania bowiem święconego, właściwy tylko Polakom, przenikał głęboko do natury polskiej w ciągu długich stuleci.

Wedle świadectw historycznych, poświęcanie jadła znane było już w początku wieku szesnastego, nie popełni się jednak błędu, gdy się powie, iż czyniono to również w czasach piastowskich jeszcze. Agenda krakowska z 1514 r. wśród innych modlitw przytacza również formułę poświęcenia stołu wielkanocnego, z tegoż czasu ponadto dochowała się miniatura, wyobrażająca kapłana, który święci leżące na misie prosię oraz kołacze.

Wystawność święconego staropolskiego stała się wręcz przysłowiowa. Typowym przykładem jej ma być rzekomy list Mikołaja Pszonki, dworzanina hetmana Jana Tarnowskiego, gdzie autor opisuje przyjęcie świąteczne u rajcy krakowskiego, Mikołaja Chroberskiego. Powtarzanie tego opisu byłoby nonsensem, gdyż różne pisma przedrukowują go tradycyjnie z roku na rok, trzeba tu jednak zaznaczyć, że list ów — to zręczna mistyfikacja jakiegoś anonima. Utwór ten, wydrukowany w 1820 r. p. t. „Zbytek mieszczan krakowskich", jest właściwie nowelką o świetnym kolorycie historycznym, będącą z tego względu małem arcydziełem. Jak jest, to jest, dość na tem, iż autor musiał się tu, pomimo wszystko, opierać na jakichś relacjach autentycznych. Tytułem uzupełnienia dodać wypada, że pod wpływem i na wzór owego „Zbytku" Juljusz Słowacki dał w swych „Preliminarjach peregrynacji do „Ziemi Świętej" niemniej fantastyczny opis święconego u księcia Mikołaja Radziwiłła Sierotki.

W czasach bliższych nam obfitość jadła na stole wielkanocnym — to zjawisko równie powszednie. W Krakowie np. w 1836 r. święconką — jak opowiada autorka ciekawego dziennika, pochodząca ze sfer wyższego towarzystwa — „sążniste stoły były zastawione", poczem dodaje: „W niektórych domach po 40 placków różnej formy i smaków można było naliczyć, wśród których prym trzymał staropolski placek serowy, na wypieczenie i przyprawienie którego wszystkie gosposie przesadzały się, aby był dobry". Bezpośrednio po tej ciekawej relacji „dziennikarka" owa zdobywa się na taką oto, słuszną zresztą, uwagę: „To tylko w Polsce tyle jedzą, tyle pieniędzy i czasu na to zużywają. Prawda, że w święconem jest tradycja narodowa, takie baby, placki serowe, od nie wiem, ilu pokoleń, zawsze występują i każdemu z nas byłoby bardzo przykro przepędzić te uroczyste święta bez jajka i placka. Ale to chodzenie po kilkunastu domach znajomych i jedzenie placków, bo każdy miałby sobie za uchybienie, żeby znajomi jego przynajmniej raz jego święconego nie jedli, jest męczące".

Interesujące dane o wyprawionem w Krakowie święconem w 1848 r. dla tułających się w Rzeczypospolitej Krakowskiej niedobitków powstania listopadowego znaleźć można w wydanych w Warszawie w 1906 r., „Wspomnieniach lat ubiegłych" Walentego Goczałkowskiego. „Sala redutowa w teatrze wybrana została na tę uroczystość — powiada — oraz czternaście stołów, w podkowy ustawionych, nie mogło pomieścić tego mnóstwa ciast, placków, szynek, wędlin i mnóstwa butelek z trunkami, które poczciwi obywatele krakowscy, mianowicie kupcy, dostarczyli; więc drugie tyle tego prawie jeszcze dokoła ścian ustawiono, a później po zakładach i szpitalach dla ubogich porozsyłano. Galerje ubrano sztandarami z barwami i godłami Polski, Litwy, Rzeczypospolitej Francuskiej, a nawet Niemiec. Muzyka na przemiany grała to nasze, to francuskie, to niemieckie hymny narodowe; gdy zaś kapłan po stosownej do okoliczności przemowie stoły poblogosławił, blisko tysiąc zebranych osób wzięło się szczerze do spożycia tych Bożych darów po raz pierwszy od lat tylu na ziemi ojczystej. Wreszcie poczęły i kielichy krążyć dokoła, a gdy kilka obeszło kolei, więc toasty ze stosownemi przemowami rozpoczęto".

Szczególnie sute święcone do wielkiej wojny europejskiej szykowane było w dworach polskich na Ukrainie, na Wołyniu, na Polesiu, na Białorusi. Pieczenie ciast, mięsiwa trwało zazwyczaj przez calutki Wielki Tydzień. „Dziś wydać się może dziwnem, — zauważa Zygmunt Gloger, znany powszechnie zwyczajoznawca polski — kto mógł spożyć tyle jadła i zapasów. Otóż wiedzieć trzeba, że wówczas na stole dworskim utrzymywano połowę służby i czeladzi, a mianowicie wszystkich bezżennych i niezamężne, a każdy otrzymywał oddzielnie święcone, składające się z wielkiego pszennego piroga i głębokiej misy, naładowanej mięsiwem rozmaitem. Pamiętano o święconem dla sierot we wsi i starych sług, dla ludzi bez ogniska rodzinnego, kalek i podróżnych. Dostawała święcone służba, przybyła za gośćmi, bo przez dwa dni świąteczne prawie nie gotowano zwykłego obiadu, śniadania i wieczerzy. Był przytem zwyczaj przechowywania niespożytych na Wielkanoc bab i mazurków aż do Zielonych Świątek".

J. M. Chudek.

Zabawy Ludowe w Pierwszy Dzień Świąt

Pośród ludu polskiego, naogół wziąwszy, panuje przekonanie, że w pierwszy dzień świąt wielkanocnych nie wypada bawić w gościach, ani też gościć kogoś u siebie, a tylko spędzać cały dzień w swoim domu. Zasada: „Niema reguły bez wyjątku" znalazła swoje potwierdzenie i tutaj, gdyż w niektórych okolicach naszego kraju w dniu tym młodzież wiejska, nie mogąc usiedzieć bezczynnie, urządza sobie tradycyjne zabawy.

W wielu miejscowościach po dworach służba dworska do niedawna jeszcze z siedmiu wielkich drągów budowała sobie huśtawkę, na której poczynała wyprawiać harce. Czasami huśtawki takie zawieszano na drzewach, używając do tego nie sznurów, lecz brzozowych wici.

W Małopolsce Wschodniej zabawy ludowe odbywają się po południu, przyczem miejscem ich jest cmentarz koło cerkwi. Młodzież męska bawi się tam osobno, młodzież żeńska też, od czasu do czasu łącząc się na gry mieszane. Chłopcy urządzają sobie igrzyska oraz zabawy gimnastyczne do pewnego stopnia, budują mianowicie t. zw. wieże. Jak pisze lwowski „Czasopism naukowy księgozbioru publicznego imienia Ossolińskich" z 1829 r. piórem ks. Franciszka Siarczyńskiego, „12 na ziemi, a na ich ramionach 6 stawa. W tym kształcie idą do dworu, trzymając się za ręce, i tańcują. Taniec jest zabawą, za którą rusini przepadają. Ludzie niezgrabni, zdają się być niedźwiedzie, ale w tańcu okazują zręczność do podziwienia". Dziewczęta pośród gier, wedle tegoż autora, „dzielą się na dwie strony, tańcując, jedna do drugiej przybliża się i odstępuje, wszystkie razem nucą śpiew". Zabawy mieszane „zowią się chachułki, bo i pisanki tym wyrazem zowią. Przychodząc dziewki na chachułki, każda tyle, ile może, pisanek z sobą przynosi, które chłopakom rozdają i tem ich sobie ujmują, aby z niemi tańcowali. Gra w pisanki na tem zależy, iż w uderzeniu jaja jedno o drugie stłuczone przypada w wygranej temu, którego całe pozostanie".

jnsch. —

SZTANDARY BOŻE

Fragment z Poematu

CHÓR.
Słuchajmy, bracia, słuchajmy...
Cyt! Idzie po ziemi wołanie.
Cyt! Słychać już nasze nazwisko. —
— Ktoś krzyknął śmiertelnie, rozpacznie...
Słuchajmy, bracia, słuchajmy...
Przybliża się nasze świtanie....
Dzień trzeci przed nami już blisko.... —
Słuchajmy, bracia, słuchajmy...
U proga naszego czuwajmy.
— Czuwajmy, bracia, czuwajmy,
Rychło już bowiem się zacznie
To, czemu stać się sądzono...
Łuny się krwawią zdaleka...
Lasy w oddali już płoną...
— Słuchajmy, bracia, słuchajmy...
Niech każdy staje u proga,
Niech każdy w słuch się zamieni...
— Czuwajmy, bracia, czuwajmy...
. . . .

GŁOS ZNAJOMY:
— Oto idę do was,
którzy mnie wołacie
Idę do was oczekiwana od wieka.
Ku wam.. ku wam...
Do chat waszych proga
wstępuję,
od Boga
niosę wieść,
nowinę niosę wam
radosną —
wybawienia.
Zwiastuję
wam dolę wolnego człowieka.
— Tą wiosną
będziecie nieść
ostatni trud pielgrzymi.
Tą wiosną
strzepniecie ze swoich nóg
pył, co posrebrzył wam sandały,
kiedyście szli na swą Golgotę.
Tą wiosną —
jako chce On —
Wielki, Wielki, Sprawiedliwy —
będziecie znowu razem w domu,
będziecie znowu, jako drzewiej,
gospodarzami i wolnymi...
Boście już dosyć potem
i krwią swe pola użyźnili,
boście przez wiarę dosłużyli
przed Panem
dawnych swych rang, dawnych swych szarż.
Złe wiatry dość wam wysmagały
lica,
na nice
zdarły wam odzież...
I nikt nie wie
i nikt nie zmierzy,
jaki ból szedł zawsze waszym śladem
z dnia na dzień... z roku na rok....
Wszystko wam było policzone
tam przed Najwyższym Trybunałem,
który rozkazał w sprawiedliwym gniewie
śmiertelny marsz,
śmiertelny krok
tym, co łamali przykazania,
tym, co wielkimi się pysznili...
Śmiertelny marsz,
śmiertelny krok...
by z nich uczynić znowu małe...
Śmiertelny marsz,
śmiertelny krok
rozkazał tym, co czynili
zło, co siali krzywdę...
— Wszystko wam było policzone...
I oto znowu jestem z wami.
Z wami budować będę chram
niebosiężny...
Potężny
obudzimy zew...
A lud siermiężny
od pustych gumien,
od podeptanych niw,
od popalonych strzech,
ruszy wraz z nami, jako rzeka...
Lecz nie na pomsty grzech,
ale na śmierć co życie daje,
ale na śmierć ofiarną,
ale na życie zmartwychwstałe,
aby się znowu wszystko stało,
jako sądzone jest od Boga...
— Zaprawdę, mówię wam,
nim się wypełni cud,
nim zorza wzejdzie rumiana,
źli w nocy krwawej się rozerwą,
jako szakale.
W cmentarzyska
odmienią się wielkie grody,
mocarne obrócą się na nic...
Nie będzie już więcej granic
na krzywdzie ludzkiej mierzonych...
Bo tam, gdzie rozciągniony
w bezkresy pójdzie łan trumien,
tych obcych, — wnijdzie jutrzenka swobody
i świat się od niej odmieni...
— Zaprawdę mówię wam,
spełnione
będzie Słowo,
które wyrzekł On —
Wielki, Wielki, Sprawiedliwy,
iż cisi będą wywyższeni,
iż pyszni i na krzywdzie utuczeni,
poniżeni
będą, a źli zdeptani i odtrąceni
po wieki wieków...
— Zaprawdę, mówię wam,
iż godziną przez Pana wybraną
co na zegarze niebieskim
ma być wydzwonioną,
wypełnią się wyroki
powzięte tam, przed Sądem Bożym...
Godziną przez Pana wybraną,
co na zegarze niebieskim
ma być wydzwonioną,
dobry wiatr w żagle
wasze uderzy...
Nagle
łodzie wasze popłyną
wartko ku błękitowi mórz...
Będziecie już
w on czas wyzwoleni,
Bożą będziecie drużyną
i w Boże zbrojni puklerze..."
Godziną przez Pana wybraną,
co na zegarze niebieskim
ma być wydzwonioną. —
I zbawion będzie, kto wierzy...
I słowo si stanie Ciałem,
i sprawdzi się wieść,
którą kazano mi nieść
i wasze serca zbolałe
w łańcuch żelazny spleść,
na wielki gościniec was wieźć,
gościniec mocy i chwały,
gdzie szumią skrzydła pancerne,
gdzie pienia słychać aniołów,
gdzie rzesze znakom są wierne,
gdzie dawniej z Bogiem pospołu
woje na święte rozprawy
z pieśnią Maryji chadzały...
Zaprawdę, słuchajcie, słuchajcie:
otwórzcie uszy i oczy,
czuwajcie wszyscy, czuwajcie,
bo oto zwiastuję proroczy
dzień...
prorocze zwiastuję wam rano...
niech każdy usłyszy dzwon,
który obwieści to rano...
który w podniebne uderzy sklepienie..
— Dzwon... .
— — — — — — — — —
Oto — on...
rozkołysany
na wietrze bije...
Dzwon... wielki potężny dzwon
żyje...
kołysze się...
Serce się w niem kolebie...
serce żywe, radosne...
— — — — — — — — —
CHÓR:
O niechaj ukorzy się przed Panem
stworzenie wszelkie. Niechaj będzie
Imię Jego chwalone po wieki wieków...
Oto On.
Który jest wszędzie,
Który wie wszystko...
Oto On,
Który jest wieczny...
Święty, Święty, Sprawiedliwy...
Który nie ma początku ani końca,
On, Wielki, Wielki, Sprawiedliwy,
On, który przygarnął
do Siebie lud...
On, który sprawił cud,
że oto przez trud
ofiarny,
że oto przez żywot ofiarny
pokoleń pielgrzymich dane
jest nam
ujrzeć wędrówki kres...
słyszeć królewski dzwon,
który zwiastuje nowinę
w godzinę
wybraną przez Pana...
— O, niechaj będzie pochwalony,
Po wieki wieków pochwalony...
Niech wiecznie będzie między nami
On,
Który jest wieczny...
Który jest nierychliwy,
ale Sprawiedliwy...
Błogosławione Jego Słowo
niechaj się stanie rychło Ciałem...
. . . .

GŁOS ZNAJOMY:
W godowej idę szacie
ku wam... ku wam...
nie w gronostajach, nie w szkarłacie,
ale w łachmanach,
jako sam
Nauczyciel przed wiekami
z niebieskich
schodził bram
pod niskie
chatki betaniskie...
Do mojej wracam ojcowizny,
co opuszczonych wolnych dusz,
pod zapomnianych
mogił ciszę,
na opuszczony
czarny
zagon....
Dziwne wołania
zewsząd słyszę....
od pohańbionych grut
polnych
aż po cmentarny
krzyż świeżo ciosany...
— o, miasto, miasto moje...
Pohańce chwałę kłamią w dzwony,
niedoli twojej urągają...
Ale tak trza, tak trza....
Bowiem napisano jest w wyrokach,
iżby się wypełniło do dna...
A przyjdą rychło, które w mrokach
do ciebie miasto, się zbliżają...
— o, miasto, miasto, moje...
Nieustraszeni ciągną woje,
już ich poznaję w twardych krokach,
już słyszę ich po szczęku broni...
Idą już... idą... Oni...
Jedna ich wola tu przygania,
Jedna im myśl przewodzi wszędzie,
Jeden mus straszny w oczach płonie,
jednako ścięte groźnie twarze...
— O, miasto, miasto moje...
Jużeś zbawione, wolne, żywe...
Już zmarli w grobach zmartwychwstają...
już dłonie wszystkie się podnoszą
na to twe wielkie zmartwychwstanie...
już karki dumnie się prostują...
na wielkie święto się gotują...
I oczy wszystkie bieżą
tam,
skąd nadejść ma ów hufiec święty...
— Ludzie wierzą...

Bolesław Oskard.

CZERWONY PŁASZCZ

Na tym świecie wszystko jakoś plecie się dziwnie. Wiadomo dobrze, że robak umie lęgnąc się i w bujnym kwiecie, a również często zdarza się, że w najtragiczniejszych chwilach naszego życia, staje za nami jakiś chochlik, płata figle i zmusza jeśli nie nas samych, to otoczenie do śmiechu.

Przypominam sobie właśnie pewną tragikomiczną historję z roku 1920, w której, niestety, i sam brałem udział, a było to w nocy z Wielkiego Piątku na Sobotę.

Miejscowość, w której to się stało, położona była na Ukrainie w odległości 70 kilometrów od ówczesnego frontu polsko - bolszewickiego i o jakie 25 kilometrów od miasta, znacznego centrum administracyjnego, w którem rządziła gubernjalna Czeka.

Była to duża wieś nad wielkim stawem, otoczona od zachodu i południa lasami. Tuż przy wsi, pod lasem wznosiły się zabudowania cukrowni oraz osada, w której mieszkali urzędnicy i robotnicy fabryczni.

W tej osadzie w ciągu zimy skupiała się garstka Polaków, wypatrujących sposobnej chwili przedostania się „na tamtą stronę", gdzie powiewały chorągiewki naszych ułanów.

Wśród tej garstki nie brakło ludzi z różnych sfer, od prostaczka do inżyniera... W cukrowni, zarządzanej przez miejscowych Polaków wszyscy owi uchodźcy polscy z Rosji znaleźli gościnny przytułek, życzliwą pomoc i pracę.

Wszyscyśmy czekali wiosny. Rozbitkom z nastaniem dni ciepłych uśmiechały się cudowne horyzonty. Nikt z nas nie wątpił, że uda mu się przedostać do wolnej już Ojczyzny. Miejscowi Polacy pocichu wyzbywali się swego ruchomego mienia i ciułali grosze na... drogę.

Z zachodu, skąd czasem dawały się słyszeć daleko grzmiące działa, przychodziły Bóg wie jakiemi drogami, radosne wieści. Ludność okoliczna była przeświadczona, że po Wielkiej Nocy przyjdą Polacy. Poprzedzała Polaków legenda bohaterskich starć z bolszewikami, legenda o ładzie i porządku, który mieli przynieść z sobą.

Nie znaczy to, by w cukrowni brakło ludzi, którym przyjście polskie uśmiechać się mogło... Przedewszystkiem żółć zalewała różnych delegatów robotniczych, którzy nic nie robiąc, przeszkadzali dyrekcji w jej pracy i odbywali posiedzenia spirytusowe z przyjezdnymi z miasta bolszewickimi kontrolerami.

Od czasu do czasu do wsi i do osady przyjeżdżał jakiś oddział bolszewicki w celu rekwizycji bydła, czy nierogacizny. Zdarzało się, że echa gospodarki rekwizycyjnej docierały do wyższych władz, do cukrowni przyjeżdżali nowi dygnitarze, a ich poprzednicy odjeżdżali do miasta pod silną eskortą uzbrojonych drabów...

Ale wszyscyśmy, od chłopa we wsi, który miał niewątpliwie jakieś osobiste stosunki z powstańcami ukraińskimi, do nas, stanowiących ukrywający się bądź co bądź żywioł obcy i mocno podejrzany, — żyliśmy w wiecznem oczekiwaniu wizyty nocnej czekistów.

Miasto było tak niedaleko...

Już parę razy żydzi przywozili „pewną wiadomość", iż w danym tygodniu należy się spodziewać niemiłych odwiedzin.

Wiedzieliśmy, że w mieście niemasz polskiego domu, z którego nie zabranoby kogoś do więzienia. Wiedzieliśmy, że w innych cukrowniach w sąsiedztwie wylowiono już t. zw. szpiegów polskich, bo zdaniem czekistów, każdy Polak czy Polka byli tu oczywiście szpiegami..., chociażby nie myśleli o niczem innem, byle dostać się pomiędzy swoich, do swego kraju.

Przed miesiącem zawadziła o wieś jakaś wyprawa oddziału wojskowego, poszukująca niebezpiecznych ludzi. Nic nie znalazła, bo dowódca jej był trochę chory, a więcej jeszcze pijany...

Ale, gdy do naszej cukrowni schowali się zbiegowie z innych fabryk, z pewnością już poszukiwani przez bolszewików — pogłoski o rychłym przyjeździe czekistów nabierały cech całkowitej pewności.

W Wielki Piątek późną nocą obudziło mię pukanie w okno. Był to staruszek, wicedyrektor p. Kazimierz D.

— Wstawajcie — powiedział cicho — musimy uciekać w las. Już jadą.

Obudziliśmy cały nasz dom, w którym mieszkały trzy rodziny. Domownicy wicedyrektora, który faktycznie rządził cukrownią,byli już na ulicy.

— Skąd wiadomość? — zagadnął wystraszony buchalter, korpulentny jegomość, trzymający pod rękę swą miniaturową połowicę.

— Z miasta. Żydzi przed pół godzi-

URATOWANI WŚRÓD LODÓW BIEGUNA

RATUNKOWA WYPRAWA NA SANIACH WYRUSZYŁA Z „LITTLE AMERICA" CELEM WYRATOWANIA BYRD'A PRZED NASTANIEM NOCY BIEGUNOWEJ.

Little America, 22 marca.

Dziś również warunki atmosferyczne nie zezwoliły na wystartowanie samolotu „Star and Stripes" w kierunku Gór Rockefellera dla wyratowania Byrda i jego dwóch towarzyszy, geologa Larry Goulda i radjotelegrafisty Hansena. Na Zaporze, wichura szaleje bez przerwy i rozproszona śnieżyca utrudnia widzenie. W tych paru godzinach, w których tarcza słoneczna ukazuje się na horyzoncie, powietrze nabiera jakby chorobliwego wyglądu świetlnego, i roztaczająca się bladość nadaje wyraz głębokiego smutku tej lodowatej płaszczyźnie. Każdy następny dzień staje się coraz krótszy, i mniej więcej za miesiąc słońce zniknie zupełnie, zostawiając nas w ciemnościach biegunowej nocy. W kajucie radjowej — przy każdej umówionej rozmowie z polną stacją nadawczą zabraną przez Byrda w Góry Rockefellera, „oficerowie" wyprawy zmuszeni są do ostrych nawoływań, aby zbyt wielkie nagromadzenie się nas wszystkich w kajucie nie przeszkadzało pracy operatora. Wszyscy jesteśmy niespokojni i pragniemy usłyszeć transmisję nadawczą przez grupę trzech rozbitków. Wzruszenie za każdym razem jest tak silne — że nie na wiele przydają się napomnienia starszych. Łatwo można zrozumieć, jakie upajające wrażenie czynią na nas wszystkich rozmowy radjotelegraficzne z naszym komendantem.

Byrd uspakaja nas każdorazowo — umówiono się na rozmowy co dwie godziny — krótkiemi słowami o położeniu i warunkach grupy, zużywając większą część rozmowy na rozdawanie dyspozycyj i rozkazów, i dowiadywanie się o położeniu w „Little America". Nawet zdaleka interesuje się wszystkiem i troszczy o wszystkich — a głos jego zawsze jest obecny dla dodania nam animuszu. Dziś Hansen, po krótkiej rozmowie z komendantem, podzielił się z nami wiadomością o pracach dokonanych około „namiotu Rockefellera". Schronisko uporządkowano tak, jak gdyby pobyt ich miał trwać tam wieczne czasy. Spisano inwentarz zapasów żywnościowych, umieszczono je w bezpiecznem miejscu, a radjowy aparat wyjęto z pod roztrzaskanego „Fokkera". Będzie odpowiednio naprawiony, aby mógł służyć, jako stacja pomocnicza w razie zepsucia się drugiego aparatu. „Jakaż rozpacz — doniósł nam Hansen — na widok roztrzaskanego pięknego Fokkera naszej wyprawy!". — Wytrzymał tyle burz, aż wreszcie wichura zemściła się na nim, druzgocąc go jak dziecinny latawiec.

Wzrost niepogody.

Rozmowy nasze z rozbitkami odbywają się nieprzerwanie i oddalają od nas wszelkie większe troski o „wygnańcach". To jednak nie przeszkadza, że niecierpliwość ujrzenia wśród nas naszych towarzyszy, wzrasta z godziny na godzinę i ciągle oglądamy niebo w nadziei, że każdej chwili ukaże się lazurowa skrawka, przepowiadająca uspokojenie się atmosfery i powrót pogody. William C. Haine, meteorolog wyprawy — w pragnieniu obwieszczenia wielkiej nowiny, od rana do nocy ślęczy przy swych przyrządach — wokoło których przechadza się nerwowo, złości się, dyskutuje, wyciągając wnioski i stawiając obliczenia. Przepowiednie są jednak nadal ponure, a bardziej, niż przepowiednie groźne jest wycie wichru i psów, które nam potwierdza niemożliwość odbycia ratowniczego lotu.

Z drugiej strony Byrd postanowił, że „Star and Stripes" nie opuści osiedla w żadnym wypadku, o ile nie będzie bezwzględnej pewności, że podróż powietrzna może się odbyć bez niebezpieczeństwa tak w jedną, jak i w drugą stronę. Byłoby w istocie szaleństwem ryzykować nowe wypadki i narażać nasz samolot na ewentualność katastrofy w „obszarach burzliwych". W mniemaniu zatem, że ratunkowa wyprawa nie będzie tak szybko mogła być podjęta, wyruszyły dziś sanie przy wzmocnionym zaprzęgu psów, w kierunku wschodu, ku górom Rockefellera. Szczupła wyprawa unosi ze sobą namiot, żywności na 2 miesiące, skórzane wory i polowy aparat radjowy, którym połączy się z nami. Otrzymała jednak rozkaz natychmiastowego powrotu gdyby miała zauważyć, że „Star and Stripes" leci po nad nią w kierunku powrotnym do Little America — coby miało znaczyć, że Byrd, Gould i Hansen, wyratowani, znajdują się na pokładzie.

Dwutygodniowy marsz.

Odległość pomiędzy naszą kwaterą w „Little America", a namiotem w Górach Rockefellera wynosi około 200 kilometrów, sanie więc będą mogły ją odbyć w przeciągu mniej więcej dwóch tygodni. O ile więc Byrd i jego towarzysze zdecydują się na powrót piechotą, jak tego wyrazili zamiar, spotkają się w drodze z ratunkową wyprawą.

URATOWANIE KOMENDANTA DROGĄ POWIETRZNĄ.

„Little America", 23 marca.

Byrda, Goulda i Hansena uratowano! Po długich dniach spędzonych w oczekiwaniu ustania wichury, dziś około 10-ej rano wiatr nagle przycichł, niebo się cokolwiek wyjaśniło, przepuszczając po przez gnębiące żółtawo-ołowiane ry, zimne promienie słoneczne.

Temperatura utrzymywała się jednak nader niska i termometr wskazywał 27 st. poniżej zera. Mimo to, motor „Stars and Stripes", rozgrzany przez mechaników małym piecykiem naftowym, poruszył się przy pierwszej próbie i aparat pilotowany przez Dean Smith'a wzniósł się bez trudu, kierując w stronę gór Rockefellera. Po mniej więcej trzech godzinach, okrzyk wydany przez jednego z przewodników psów, którego zostawiliśmy na warcie, wzburzył nasze napięcie. „Stars and Stripes" powraca! Na horyzoncie ukazał się istotnie aparat, którego szary kadłub uwydatniał się wśród bieli lodowców.

Cała „Little America" wybiegła na zewnątrz, wzruszona i drżąca z niecierpliwości. Aparat znajdował się jeszcze bardzo wysoko, huk motoru jednak rozlegał się coraz głośniej w mroźnej atmosferze.

Dean Smith, który siedział przy sterze samolotu, wykonał kilka okrążeń nad naszemi głowami, zagasił motor, rozpoczynając planowy lot. Na jakie 500 metrów, gromadne wywijanie rękami oznajmiło nam nowinę tak bardzo oczekiwaną. Byrd i jego towarzysze byli uratowani. Lądowanie odbyło się doskonale i „Stars and Stripes" podskakując na pomarszczonej płaszczyźnie lodowej zatrzymał się na 20 metrów przed barakami „Little America".

W chwilę później, wśród radosnych okrzyków wszystkich, Byrd, Gould i Hansen wyskoczyli z samolotu, zostali porwani, podniesieni na ramiona i przeniesieni w szalonej radości do kwatery.

Odbyli podróż powietrzną, ściśnięci jeden przy drugim, niemal na karku pilota, który przez cały czas powrotnego lotu musiał manewrować zgięty do połowy na przyrządach, aby pozostawić trochę miejsca rozbitkom. Minęło więc szczęśliwie to dramatyczne wydarzenie naszej wyprawy, która mogła mieć tragiczne wyniki, przydało się jednak dla wykazania doskonałej organizacji i wydajności wyprawy.

Byrd, Gould i Hansen są rozpromienieni. Spędzili ostatnie dwie noce siedząc jeden obok drugiego, aby się trochę rozgrzać, gdyż pomimo ich skórzanych worów, wielce cierpieli ze względu na zimno, które w pewnych godzinach dnia dochodziło do 35 stopni mrozu.

Russel Owen.

BEZ SZKIEŁ

DRODZY CZYTELNICY!

Mimo krótkiego czasu istnienia tej rubryczki, zdołała się jednak zawiązać pewna nić między Wami i niżej podpisanym. Otrzymał on bowiem w ciągu zaledwie kilku tygodni sporą paczkę listów, przeważnie miłych — rzadko przykrych, a zawsze szczerych i serdecznych.

Tedy do Was właśnie, nadobne Autorki i godni Autorzy pragnę się zwrócić w dniu tak uroczystym. Z życzeniami przedewszystkiem, a z prośbą powtóre.

W pierwszym rzędzie wypada mi uczcić najgorliwszą moją korespondentkę. Już Pani wie, Pani (czy też Panno) Primulko — że to o Pani mowa. Dziękuję Pani serdecznie za tak miłe i częste listy, za poczciwą chęć pomocy w wyszukiwaniu przedmiotów, na które można by spojrzeć bez szkieł. Listy, podpisane Primula Campestris są nietylko bardzo miłe — ale i cenne. Ciekawa Pani, czy jestem bardzo stary? O! Bardzo, bardzo stary. Jeszcze z tych, co pamiętają „lepsze czasy".

Życzę Pani, aby opuściły Panią te troski, z których „nie może się Pani nikomu zwierzyć" (Najlepiej też nie zwierzać się nikomu). Poza tem życzę Pani, żeby nigdy nie płakała, a zawsze się śmiała!

„Weredykowi" życzę żony (czuję, że jest kawalerem od bardzo dawna), któraby kochała Go tak, jak on mnie.

„Jednemu z wielu" oraz „Jednemu za wszystkich" życzę, aby te nieszczęsne telefonistki przestały się wreszcie mylić i aby szoferzy nie różnili się tak bardzo między sobą co do cen przejazdów. Wiem, dobrze, drodzy Panowie, co to za plaga.

„Urzędnikowi z 3-go Maja" życzę, aby raz wreszcie postawili mu ten przystanek tramwajowy przy drugiem wejściu na moście i aby nie potrzebował kłaść się w poprzek szyn dla zatrzymania tramwaju.

Reszcie drogich moich korespondentów życzę wesołych świąt, dobrego humoru i życzę aby im dobrze smakowała tutejsza woda i tutejsze powietrze — jak mówią na Wschodzie.

A teraz pozwolę sobie, Drodzy Państwo, wyrazić także prośbę.

Oto piszcie do mnie jeszcze więcej, niż dotychczas, i tak samo szczerze i prosto z serca.

Wasz, naprawdę życzliwy

VERY.

na przejechali. Oni wiedzą. Sam Rubinstein mówił, on ma stosunki, ostrzega.

— Jak jadą? — spytałem.

— A wąskotorową — brzmiała odpowiedź p. Kazimierza.

Wąskotorówka była to kolej, łącząca północ Podola z południem. Biegła niemal równolegle z koleją szerokotorową w stronę Balty i Odesy. Do niedawna była nieczynną, ponieważ chłopi powysadzali mosty, a dzielna rosyjska armja przed okupacją niemiecką zdążyła zdemolować wszystkie parowozy z wyjątkiem jednego. Bolszewicy naprawili mosty, a prowadząc wojnę z Polską, jedynego wąskotorowego parowozu strzegli jak oka w głowie.

Mogli zatem przyjechać.

Szliśmy grupą, złożoną z kilkunastu ludzi, kobiet i mężczyzn przez ogród owocowy, pod parkiem, do pola, poza którem rozciągał się dębowy las... W lesie tym spodziewaliśmy się znaleźć schronienie....

Lęk przed czekistami był tak wielki, że nie zastanawialiśmy się nad szczegółami ucieczki, o możliwości jej powodzenia. Nasze panie zabrały z domu trochę żywności, która zaledwie mogła starczyć na jeden dzień.

Co byłoby dalej z nami w lesie, nikt nie myślał o tem i nie miał czasu myśleć...

Stacja kolejki znajdowała się od ogrodu w odległości kilometra, gdyby tam już pociąg nadszedł, mielibyśmy jeszcze czas w cieniach nocy przemknąć się przez pole zasiane pszenicą....

Zatrzymaliśmy się przy płocie i zaczęliśmy nadsłuchiwać.

Do uszu dolatywał wyraźnie miarowy turkot kół wagonów... Niemasz wątpliwości, pociąg się zbliża... Czasem turkot ów cichł na chwilę, by się następnie wzmóc...

Przeszliśmy już pole i stanęliśmy pod lasem. A turkot wciąż brzmiał jednakowo.

Pan Kazimierz przystanął niespodzianie i począł nadsłuchiwać... Odchodził w stronę, nachylał się do ziemi...., przykładał dłoń do ucha.

Wreszcie zaśmiał się wesoło...

Zdziwił mię ten śmiech.

— Zwarjował stary — szepnęła panienka, nauczycielka u pana chemika.

— Czego się śmiejesz?—zapytała go małżonka.

— No, bo nie jadą. Ten turkot wiatr przynosi z Młyńców, tam, w obawie powodzi, staw widać spuszczono... to woda tak po łotokach szumi.

Zaczęliśmy nadsłuchiwać wszyscy... Po chwili nie wątpiliśmy, że przypuszczenia pana Kazimierza były najprawdziwszą rzeczywistością...

Zbliżał się już ranek, gdyby pociąg nadjeżdżał do stacji moglibyśmy już dojrzeć dym parowozu, owego jedynego parowozu wąskotorowego armji bolszewickiej...

— Możemy wracać do domu... Konni czekiści nie przyjechali... a nie mają zwyczaju ukazywać się poza miastem we dnie...

Poprawiły się nam nawet humory. Młodzi zaczęli dowcipkować. Jedni drugim wyrzucali zbytnią lękliwość i podjęcie improwizowanej wyprawy do lasu.

— A czemu nie — odparł chemik. — Czemu nie do lasu? Przecież hrabia Tadeusz z Olchowej przez dwa tygodnie w lesie na drzewie siedział, a chłopi go karmili...

— Siedział — odparła panienka, — ale to było w lipcu, a teraz mamy marzec....

— Tak, ale nasza Madzia — powiedział pan Kazimierz, przyglądając się ironicznie swej siostrze, starej pannie — niedługoby mogła wegetować na drzewie, chociażby cała nasza osada dbała o jej wyżywienie.

Spojrzeliśmy na pannę Madzię i wobec pierzchania nocy, przy pierwszych świtach dnia, dostrzegliśmy szczegół, który wywołał burzliwy wybuch śmiechu całego towarzystwa.

Panna Madzia uciekając przed bolszewikami, ubrała się w czerwony płaszcz, który niewątpliwie dałby się dostrzec i o parę kilometrów....

Potem dostrzegliśmy Neptuna, olbrzymiego psa dyrektorskiego, który też się wybrał z nami i obecnie radośnie i zawstydzenie merdał ogonem.

— W takiem towarzystwie uciekać— machnął ręką pan Kazimierz. Po kwadransie by nas pochwycono...

Czerezwyczajka nie przyjechała ani nazajutrz, ani na Wielkanoc, która przypadła w czasie pięknym i słonecznym.

Obudziła się ziemia, z bujną wiosną podolską, zakwitły sady, zaśpiewały w lesie tysiące różnorodnego ptactwa. A wtedy pod wieczór wkroczyli do cukrowni błękitni żołnierze polscy... Byliśmy uratowani.

Janusz R.

MOJA WIELKANOC W WIĘZIENIU

— Morgen haben wir Ostern (Jutro Wielkanoc) — oznajmił mi, niby nieoczekiwaną wiadomość, czerwony jak burak dozorca, wchodząc do mej wieczystym półmrokiem zasnutej celi.

Powiedział to nie dlatego, by zakomunikować mi coś miłego czy radosnego lecz poprostu, aby coś powiedzieć pustelnikowi. Pragnął bezwiednie spełnić dobry uczynek, jakim jest dla samotnika żywe słowo, świat mu przypominające.

Dźwięk mowy ludzkiej stanowi dla więźnia, tonącego przez dni całe i noce, przez tygodnie, miesiące w czarnej otchłani milczenia, pożądaną dywersję. Jest miłym blaskiem wpadającym w duszę, umierającą z głodu wrażeń. Kto, złożony w takiej trumnie dla żywych, muchę chodzącą po ścianie uważa za zjawisko godne uwagi, wita chętnie twarz ludzką, słucha pobrzęku kluczów i słów, choćby najbanalniejszych, z przyjemnością.

Jednakże fakt, że zbliżała się Wielkanoc przyjmowałem z odcieniem zaskórnej wątpliwości. Bo czyż w lochach więziennych mogą istnieć jakiekolwiek święta? Czyliż jeden dzień nie jest tam tak przerażająco podobnym do drugiego jak paciorki różańca?

Święta — ach, święta są tylko dla ludzi wolnych, którzy żyją pełnią swych składników duchowych, są sobą. Ale ty, skazańcze, stałeś się jedynie cieniem samego siebie, od chwili, gdy zapadły za tobą żelazne wrota więzienne i oddzieliły od rączego strumienia życia. Od tej chwili pogasły dla ciebie światła ognisk ludzkich, zacichły echa zgiełkliwych mrowisk, świat zapadł się w czeluście i ty sam zginąłeś na dnie wszechistnienia. Pozostał tylko jakiś automat ludzki, popychadło poruszane obcą wolą — jakaś nikczemna, wzgardzona bryła, wtłoczona w niebieskawe, wyblakłe płótno więzienne i w kleszcze żelaznego regulaminu. Na świecie „wszystko płynie", ty zaś skamieniały w niemym bólu, zatrzymałeś się nagle po za obrębem życia, gdzieś blisko śmierci, gdzie zimne tchnienie grobowców owiewa ci skronie.

A na czole nosisz stygmat: „zbrodniarz!". Tak, dopuściłeś się strasznego przewinienia. Piórem swem polskiem, lubo, jak ci się zdawało, oględnem, pozwoliłeś sobie zastanowić się nad „niebezpiecznemi ambicjami Niemiec", w r. 1905, — które w istocie w dziesięć lat później miały okazać się wielce dla Berlina niebezpiecznemi i w skutkach strasznemi. To już bardzo źle, ale gorzej, iż poczta zwróciła uwagę prokuratorji pruskiej w Poznaniu na to, iż jako korespondent angielskiego dziennika wysyłasz do Londynu sążniste depesze. Co w nich donosiłeś Anglikom, ani poczta, ani pan prokurator nie wiedziały, ale sam fakt, że stoisz w stosunkach ze „znienawidzonym Albionem" piętnuje cię podejrzeniem zdrady stanu. Berlin nakazał nienawidzieć Anglji i tego winien się trzymać każdy wiernopoddańczy płaz. Aleś ty Polak, a więc urodzony buntowszczyk — tak przez naturę upośledzony, że nie umiesz ocenić nawet „dobrodziejstw pruskich"! Tyś Polak, na domiar złego „ein National — Pole", narodowiec, któremu marzy się coś o wolności, o Polsce i za to samo już należy ci się więzienie.

Dlatego to „przewinienia" twe wyolbrzymia się stokrotnie i wali na ciebie karę półtoraroczną, nieprawdopodobną, pod której głazem ma złamać się duch twych krnąbrnych ziomków i paść w pokorze przed tronem Kaisera-Antychrysta, co krwawą wojną świat ma unieszczęśliwić.

Siedź, Polaku, głoduj, marznij, cierp i módl się do niemieckiego Pana Boga t. j. do Siły — przed prawem.

. . . .

Wielkanoc. Święto. Jak w każdą niedzielę wyprowadza cię dozorca z celi i wiedzie do t. z. kaplicy czyli pustej, nagiej i zimnej sali, gdzie, drżąc jak listek ozimy w marnych swych drelichach siadasz w pudle, górą otwartem. Przed prymitywnym ołtarzykiem migoce ci w jakby mgłą białą, zasłoniętej przestrzeni postać księdza kapelana, wargi od zimna zsiniałe, bełkocą pacierze, pragną szepnąć: hosanna!, lecz nie mogą...

Nie, to nie Wielkanoc. Niema Wielkiej Nocy dla więźnia; jest tylko jeden, nieprzerwany łańcuch cierpienia.

W godzinę potem mobilizują całe rojne więzienie. Olbrzymi, w krzyż rozpięty gmach Centralnego Więzienia we Wronkach ożywia się, grzmi łoskotem otwieranych setek cel, na żelaznych galerjach pięter pojawiają się na białem tle ścian błękitnawe figury skazańców, wyblakłych jak ich płótna, ospałych jak ich duch zmartwiały, znieczulonych na wszystko. Stoją, niby worki mąki, pod okiem wykrygowanych dozorców.

Na zbiegu trzech skrzydeł, w pośrodku rotundowego, wyasfaltowanego placyka sterczy zastęp więziennych śpiewaków pod batutą nauczyciela, organisty i hakatysty w jednej, szpetnym cylindrem nakrytej osobie.

Śpiewają i sam pan dyrektor raczy przysłuchiwać się ich nieosobliwym pieniom. Fala tonów rozpływa się po długich przestrzeniach skrzydeł więzienia, dźwięczy, roznosząc jakieś urocze złudzenie. Przymykają się oczy skazańców, dusze ich odpływają gdzieś daleko — na chwilę. Potem wzrok, za barwami stęskniony, czepia się zieleni przed śpiewakami spiętrzonej — zieleni lubej, która w tej zaświatowej otchłani zda się symbolem kajdanami nie hamowanego życia.

Spostrzegam obok siebie wysoką, kościstą postać człowieka w cywilnem ubraniu, w pierze obrosłego asana. Odzienie to zdradza w nim aresztanta w śledztwie. Młody ten, rudawy blondyn zdążył już w celi, z moją klatką sąsiadującej, postradać zdrową cerę. Osowiały, zacichły spoziera przed siebie w martwem, czarnem osłupieniu.

— Skąd pan...? — pytam go szeptem.

— Z pod Wronek... Mam z bratem gospodarstwo. Czternaście koni.

— Za co pana aresztowano?... —

— Posądzili mnie niesprawiedliwie, nie...

— O co?

— O... morderstwo leśniczego w lasach królewskich... Ale ja mam czterdzieści ośmiu świadków!

Te ostatnie słowa wyrzucone nachalnie, jednym tchem, z pewną emfazą mają podziałać druzgocąco na stos owych posądzeń. Nieprawdopodobnie wielka liczba świadków, co mają wykazać jego alibi, pragnie on niby asem atutowym zabić, zagłuszyć to co oznajmił przedtem, wtłoczyć całą sprawę w piaski niepamięci.

A mnie przejmuje straszny, lodowaty dreszcz, bo mam w sobie już nie posądzenie, lecz pewność, że on zabił, zamordował leśniczego. Wiem to i czuję, że mam obok siebie człowieka na śmierć skazanego. Ze skurczem bolesnym w piersi spozieram w białą twarz mego sąsiada zagasłą, nacechowaną raczej dobrotliwością.

On wierzy w przekonywującą moc owych aż „czterdziestu ośmiu" świadków, uczepił się tej liczby, niby tonący deski ratunkowej ale — napróżno. On zamordował. Zdradziło mi to, co może było w jego głosie — coś, co było w powietrzu.

Istotnie, we dwa czy trzy dni potem sędzia śledczy wydobył zeń zeznanie i wtedy rozpoczął się ostatni akt jego tragedji, w której brałem pewien pośredni udział. Bo przez trzy dni i trzy noce, może najstraszniejsze, jakie przeżyłem w więzieniu — jęczał on niby na torturach, wił się, szlochał, darł włosy, szalał w wirach śmiertelnego strachu i piekielnej rozpaczy. Przez trzy dni i trzy noce dochodziły mnie przez ścianę rozdzierające duszę krzyki i lamenty, wyciągały niby obcęgami każdy nerw z słuchacza tak, iż musiał on spozierać w pieczarę jego tragedji...

Skazano go, ścięto mieczem katowskim.

Skazał go może świat cały, okrom mnie, co czułem z nim i płakałem w noc czarną...

Bo nie jest rzeczą więźnia sądzić bliźnich i potępiać.

Więzienie uczy wielu rzeczy, a miano wicie — litości, uczy przebaczać. Dla mnie to nie był zbrodniarz, lecz — brat, współwięzień, człowiek bardzo biedny, który cierpiał. A kto cierpi tak, stoi na święconej ziemi...

— — — — — — — —

W głuszy cmentarnej mej celi zastanawiałem się tego wieczora skąd ja wiem z tak absolutną pewnością, że on zamordował, gdy pojawił się gorzałką świątecz na cuchnący mój pan dozorca. W dobrym był humorze, w błyszczących prosięcych oczkach miał iskierki hulaszcze.

Położył przedemną sześć jabłek i słod kawą bułeczkę.

— Na, heute haben wir Osterfest — oznajmił mi. — Dziś mamy święto Wielkanocne.

Taka to była Wielkanoc.

Maciej Wierzbiński.

BARANEK WIELKANOCNY MARYSIEŃKI

Królowa Marja Kazimiera, żona króla Jana III Sobieskiego, pośród rozlicznych prezentów, otrzymanych na Wielkanoc w 1685 r., dostała również od pewnego Włocha misternie zrobionego baranka wielkanocnego. Wedle opisu z manuskryptu z bibljoteki ongiś Joachima Chreptowicza, baranek ów wykonany był z imitującego wełnę puchu łabędziego, przyczem twórca urządził go tak, że za poruszeniem sprężyny podnosił się, „jakby żywy". Na przypiętej z boku chorągiewce ośmiocalowej wielkości słowo: „Alleluja!" wypisane było 18250 razy (ciekawe, kto miał cierpliwość obliczać to). Liczba ta równała się liczbie dni, przeżytych do tego czasu przez królową.

Za ten niezwykły prezent żona zwycięscy z pod Wiednia obdarzyła ofiarodawcę pierścieniem, na którym z brylantów ułożony był wyraz: „Alleluja!". Bodaj to hojność królewska!

jmch.

A. C. CADME.

„GUBERNATOR"

NOWELA.

Spojrzał w okno. Na rynku widać było niejakie poruszenie. Grupka ludzi otaczała stojącego przed jednym z domów Steina i pilnującego dwu chłopów. Na chwili z sieni wyszedł burmistrz, a za nim Piotrowski, popychając przed sobą płaczącą babę. Przyłączył ją do dwu poprzednio aresztowanych i cały transport ruszył dalej.

Po jakimś czasie do ratusza przyprowadzono komplet opornych podwodników. Byli tam trzej chłopi, jeden żyd i dwie baby. Stein i Piotrowski z dobytemi szablami otaczali zbitą grupkę więźniów.

Komendant placu siedział za stołem, mając po bokach adjutanta i burmistrza. Przez okna i w sieni widać było głowy licznie zgromadzonych w oczekiwaniu wy padków łobiajdowian.

Sieniawski wyjął brauning i położył przed sobą na stole. W sieni wszczął się szmer zaniepokojonych głosów.

— Cicho!— krzyknął gromkim głosem „gubernator". Ucichło się natychmiast.

— Aleksandrow, Micka, Bogdanow, Semko, Fysz, Warwarczuk. Za niedostarczenie podwód na dziś rano zostajecie skazani na 30 batów każdy.

— Aj! Waj! jęknął żyd. Panie gubernator, ja chory na serce...

Cicho! Nie w serce dostaniesz baty. Ci dwaj — wskazał na chłopów — brać tego z brzega i na ławę.

Chłopi spojrzeli po sobie niepewnie.

— No, do cholery, prędzej! wrzasnął Sieniawski. Chłopi ruszyli się nieco, wszelako nie spełniali rozkazu.

— Piotrowski! Po mordzie ich!

Piotrowski flegmatycznie przełożył szablę do lewej ręki i strzelił w pysk pierwszego z trzaskiem petardy. W sieni powstał rejwach. Drugi chłop, nie czekając na swoją kolej chwycił za kark towarzysza.

— Piotrowski, szablę chroń! Rżnij mu baty.

Piotrowski schował szablę do pochwy i chwycił wiszącą na rzemyku u dłoni kozacką nahajkę. Poczem rzetelnie i lege artis począł odliczać należną porcję batów. Regularny świst rzemienia zmieszał się z wrzaskiem bab i szwargotem zaniepokojonych obserwatorów. Po kolei położono na ławę chorego na serce ortodoksa, który wrzeszczał w niebogłosy.

— Piotrowski, stój! krzyknął komendant. Ucichło się.

— Fysz za to, że krzyczy, dostanie czterdzieści batów.

Na tę straszliwą wiadomość Fysz jęknął cicho i załkał sobie usta dłonią. Przerażonym tylko wzrokiem błagał o litość.

— Piotrowski, zaczynaj!

Silny podkomendny srogiego gubernatora wziął się do dzieła ze zwojoną energją. Przy piętnastem, czy szesnastem uderzeniu chytry jerozolimczyk począł szachrować.

— Panie gubernator! Aj! waj! Omyłka! Omyłka! Ja już dostałem dwadzieścia! Oj, dwadzieścia dwa!

— Piotrowski, stój!

Ułan spuścił karzącą, a spracowaną rękę i spojrzał pytająco na komendanta.

— Co jest? Omyłka?

— Panie gubernator! Wasze wieliczestwo! swietłost! Jej Bohu, omyłka! Oj majne munes, omyłka!

— Piotrowski, rzekł surowo komendant, dlaczego się mylisz? Zaczynaj od początku.

Zbity faryzeusz jęknął z rozpaczą nad tak okrutną sprawiedliwością i stracił resztki nadziei. Batog zaświstał na nowo. Po nim dostały w skórę obie baby, które ex-motorniczy zraził batem ze specjalną satysfakcją. Z kolei pleczysty ułan zopetował i obu asystentów.

Po egzekucji Sieniawski zapowiedział, że przed upływem pół godziny mają być podwody pod „ratuszem". Jeśliby i teraz opierano się rozporządzeniu, winni zostaną powieszeni. Zgromadzeni mają się rozejść natychmiast.

Po tym rozkazie obywatele m. Łobiajdówka rozpierzchnęli się, jak kuropatwy.

— Panie komendancie, — pytał półgłosem adjutant, — a my ich naprawdę powiesimy?

— Jak Boga kocham! — rzekł z błyskiem oczu komendant, — powywieszam takich synów!

— Jak Boga kocham! A co! — powiedział z ochotą adjutant — Takich draniów? Rozporządzeń nie słuchają? Ofi władzy? Jak Boga kocham, będziem wisząć.

Lecz do tych srogich represyj nie doszło, albowiem przed upływem przepisanego czasu stawiło się żądane sześć drabiniastych zaprzęgów.

Otoczyło je pięciu jeźdźców i wśród jeneralnych ukłonów (na które uprzejmie odpowiadał Jętka, adiutant) cały tabor opuścił stolicę Łobiajdowskiego okręgu.

* * *

Był już wieczór, kiedy po wyekspedjowaniu z okolicy sześciu wozów siana powrócił do miasta srogi komendant z trzema ludźmi.

(c. d. n.).

SIEĆ BIBLJOTEK POWSZECHNYCH W POLSCE

Z właściwą nam w doniosłych sprawach krótkowzrocznością przechodzimy do porządku nad faktem nad wyraz przykrym i niepokojącym. Oto więcej niż połowa, bo, prawie 70% obywateli polskich, nie bierze udziału w życiu publicznem, jest masą zgoła nie twórczą, ciemną i będącą balastem dla normalnego rozwoju państwowego.

Nie zauważa się tego, że w pracy nad podniesieniem kultury i uświadomienia społecznego w Polsce Odrodzonej, brak właśnie tej przeważającej i bezużytecznej większości polskiej waży niezmiernie wiele, a zaniedbywanie jej i zostawienie w stanie nieuświadomienia — pociąga za sobą bezustanne naruszanie równowagi społecznej, kulturalnej i politycznej wewnątrz kraju.

Sprawdzianem kultury danego zbiorowiska ludzi jest nie wysoki poziom warstwy przodującej, ale przeciętny poziom wszystkich składających się na nie ludzi.

Szkolnictwo polskie, z takim mozołem i w tak trudnych warunkach organizowane, nie może i długo jeszcze nie będzie mogło podołać całej pracy uświadamiania tych mas ciemnych i bezużytecznych. Wszakże większa część dzieci przechodzi dziś tylko kurs szkoły najniższego typu, szkoły jednoklasowej, która nie może zapewnić trwałego wyposażenia kulturalnego, co więcej nie jest wstanie stać się punktem wyjścia dla dalszego samodzielnego rozwoju jednostki. Statystyki wykazują jak często powtarza się nad wyraz niepokojący fakt powrotnego analfabetyzmu, kiedy to już po kilku latach od opuszczenia szkoły — wychowanek zapomina zupełnie to czego się w niej nauczył, nie umie ani czytać, ani pisać.

To jedno. A przecież przez oka sieci szkolnej jakże wiele przemyka się jednostek, które nawet w tak małym zakresie nie ulegają dobroczynnemu wpływowi szkoły.

W wyniku ogólnym mamy do czynienia ze społeczeństwem, które się składa z jednostek nie posiadających najprymitywniejszych nawet podstaw wyrobienia i uświadomienia społecznego. Jeśli się przy tem zważy, że przez długi jeszcze okres czasu w skład tego społeczeństwa wchodzić będą jednostki, które przeszły szkołę zaborczą i są obciążone jej szkodliwemi wpływami — natenczas będziemy mieli pełny obraz stanu kulturalnego mas polskich, polskiej prowicji, polskiej wsi.

Przeciwdziałać temu niepokojącemu stanowi rzeczy może tylko akcja zbiorowa, wyposażona w odpowiednie środki i metody pracy. Tej olbrzymiej, ważnej, a niedostrzegalnej pracy dokonują w Polsce polskie instytucje oświatowe, te same, które do chwili odzyskania niepodległości, były zakonspirowanemi ministerjami oświaty narodowej. Najskuteczniejszemi środkami do walki z ciemnotą są dobrze prowadzone, dobrze zorganizowane bibljoteki powszechne.

W obliczaniu bilansu pracy polskiej za ostatnie lat dziesięć, brakło zupełnie zestawienia wyników pracy nad rozwojem bibljotekarstwa powszechnego, zestawienia tem potrzebniejszego, że na jego podstawie unaoczniłyby się naprawdę przerażające zaniedbanie w tej dziedzinie życia polskiego.

Bardzo wiele mówi się dziś o konieczności przełamania niechęci ogólnej do książki i do czytania, pisze się odezwy, urządza wystawy i wydaje bibljoteki groszowe, ale obok tych ważnych i potrzebnych starań, zapomina się o najważniejszej rzeczy: o postawieniu na odpowiednim poziomie sieci bibljotekarstwa powszechnego w całym kraju na całym jego terenie. Dotychczasowa inicjatywa prywatna, wyrażająca się w działaniu Instytucyj Oświaty Pozaszkolnej, nie jest w stanie podołać całemu zadaniu, mając do rozporządzenia tylko fundusze, zebrane drogą składek i ofiar publicznych.

Rząd w małym bardzo stopniu interesuje się sprawą bibljotekarstwa powszechnego, a jeszcze w mniejszym wspiera finansowo usiłowania prywatne na tem polu. W roku zeszłym wprawdzie, pod naciskiem opinji publicznej ogłoszono projekt ustawy o przymusowem zakładaniu bibljotek gminnych —, projekt ten jednak okazał się tak niedostatecznie opracowany, że musiano wprowadzenie jego pod obrady Sejmu odłożyć na czas późniejszy. Obecnie zupełnie nic o nim nie słychać. Największą wadą tego projektu ministerjalnego było to, że oddawał on kierownictwo bibljotek komunom, które, wiadomo, w jak licznych wypadkach, składają się z jednostek do kierowania pracą oświatową nieodpowiednich, albo zgoła wrogich ustrojowi państwa polskiego.

Cały tedy ciężar prowadzenia bibljotekarstwa powszechnego spoczywa, jak dotąd, na barkach Polskich Towarzystw Oświatowych. Sprobujmy choć w przybliżeniu zestawić wyniki tej pracy, w trudnych warunkach samodzielnie wykonanej:

Pomimo braku stałych statystyk bibljotecznych, które dopiero od niedawna rozpoczęto u nas prowadzić, udało się zebrać materjały statystyczne, które pozwolą odtworzyć stan sieci bibljotekarstwa powszechnego w Polsce. Na terenie naszego kraju działają trzy największe instytucje Oświaty Pozaszkolnej i to: na terenie Małopolski — Towarzystwo Szkoły ludowej, na terenie województw centralnych i wschodnich — Polska Macierz Szkolna i na terenie Polski Zachodniej, w województwach: wielkopolskiem, pomorskiem i śląskiem — Towarzystwo Czytelni Ludowych. Oprócz tych głównych towarzystw oświatowych istnieje na terenie Polski kilkanaście towarzystw pomniejszych, które w skromniejszym daleko zakresie prowadzą akcję oświatową, a więc bibljotekarską.

Stan bibljotekarstwa w Polsce.

Województwo:	Wielkość w km^2	Ilość mieszkańców	Ilość miast	Ilość bibj.	Ilość książ.	czytelników	wypożyczeń	Uwagi
Warszawa		ponad		13	88394	11906	tomów	P.M.S.
(miasto)	121 km^2	1,000,000	1	25	103004		429355	Tow. Biblj. Powsz
Warszawskie	29,310	2,300,000	59	72	25243			P.M.S.
Kieleckie	25,786	2,550,000	38	128	65920			P.M.S.
Łódzkie	19,034	2,400,000	44	109	36360			P.M.S.
Lubelskie	31,160	2,270.000	32	136	57375			P.M.S.
Białostockie	32,450	1,480,000	47	27	9679			P.M.S.
Nowogródzkie	22,692	1,350,000	8	42	10103			P.M.S.
Poleskie	42,280	1,300,000	18	39	16985			P.M.S.
Wołyńskie	30,274	1,610,000	19	222	42103			P.M.S.
Wileńskie	26,409	1,100.000	11					
Krakowskie	17,448	2,080,000	53					T.S.L.
Lwowskie	27,024	2,930,000	61	1854	345025	28511	660610	T.S.L.
Tarnopolskie	16,240	1,620,000	35					T.S.L.
Stanisławowskie	18,339	1,550,000	28					T.S.L.
Poznańskie	26,528	2,180,000	118	692	113327	25305	317535	T.C.L.
Pomorskie	16.386	1,100,000	33	325	64398	14451	213713	T.C.L.
W. m. Gdańsk			1	6	3104	301	6990	T.C.L.
Śląskie	4,230	1,270,000	18	286	103210	26001	439451	T.C.L.
Ś. cieszyński				73	19748	4288	54491	P. M. Ciesz.
Razem	388,390	30,000,000	621	4049	1103968			

Niedokładności w powyższem zestawieniu wyrażać się mogą w niezarejestrowaniu najwyżej dwustu bibljotek powszechnych, których statystyk nie udało się otrzymać. Brak oczywiście w tem zestawieniu wykazu bibljotek szkolnych i bibljotek stowarzyszeniowych, przyjęło się jednak, że pozycyj tych kategoryj bibljotek nie uwzględnia się w żadnych statystykach ogólnych, dotyczących bibljotekarstwa powszechnego.

Oceniając stan ogólny tej dziedziny pracy oświatowej, należy stwierdzić że bilans bibljotekarstwa powszechnego w Polsce jest bierny.

Najgorzej przedstawia się ten stan w województwach wschodnich i południowych. Województwa: białostockie, nowogródzkie, poleskie i wileńskie — bardzo wielkie co do obszaru i dość silnie zaludnione, posiadają po kilkadziesiąt bibljotek! Województwo warszawskie może być smutnym przykładem niskiego poziomu oświaty — na obszar 29,310. km., na 2,300,000 mieszkańców — posiada tylko 72. bibljoteki!

Województwa małopolskie posiadają daleko korzystniejsze cyfry; chociaż na tak olbrzymi obszar czterech województw 1854. bibljotek to liczba bordzo niewystarczająca.

Najkorzystniej przedstawia się stan bibljotekarstwa w województwach zachodnich, z których województwo śląskie zbliża się do idealnego stanu w rozwoju bibljotekarstwa, posiadając bibljoteki we wszystkich prawie miejscowościach, w których znajduje się szkoła. Na Śląsku Cieszyńskim Polska Macierz Szkolna Śląska Cieszyńskiego bardzo energicznie pracuje nad rozwojem bibljotekarstwa i może się wykazać wcale dobremi cyframi.

Ogólny stan bibljotekarstwa powszechnego w Polsce wyraża się bardzo niskiemi cyframi. — Polska posiada około 630 miast i 12.610 gmin wiejskich (gmina obejmuje najczęściej kilka wsi) i na tę liczbę miejscowości istnieje tylko 4.049 bibljotek, czyli jedna piąta zapotrzebowania. Na jedną bibljotekę wypada przeciętnie 272 książek, co świadczy oczywiście o niedostatecznem zaopatrzeniu bibljotek, zwłaszcza wiejskich; zważyć bowiem trzeba, że w ogólnej liczbie książek bardzo znaczną część zajmują działa wielkich bibljotek miejskich.

Oceniając rozwój bibljotekarstwa powszechnego w Polsce nie można wstrzymać się od porównania go z pracą naszych sąsiadów i pobratymców Czechów w tej dziedzinie oświatowej. Jak wynika z cyfr statystycznych Czechosłowacji, we wszystkich rubrykach bibljotekarskich, są one daleko wyższe, niż u nas. Bibljotek powszechnych w Czechosłowacji jest siedem razy więcej, niż w Polsce; liczba czytelników jest doskonała, a cyfrą wypożyczeń dochodzi do stanu idealnego.

Szybki rozwój sieci bibljotekarskiej zawdzięcza Czechosłowacja bardzo troskliwej opiece rządu nad oświatą pozaszkolną, oraz znacznym subwencjom, jakich rząd i komuny udzielają bibljotekom.

Akcja wciągania w obręb życia ogólnego obojętnych dotychczas mas, musi działać równomiernie i równocześnie na całym terenie kraju; nie mogą to być sporadyczne, odosobnione wysiłki. Żaden środek nie jest przytem tak skuteczny i tak dobrych nie daje rezultatów, jak właśnie bibljoteka. Bibljoteka, prowadzona żywo, umiejętnie, bibljoteka, która umie stać się punktem wyjścia do samodzielnego dalszego rozwoju jednostki.

Dlatego niski stan rozwoju sieci bibljotecznej w Polsce musi w najbliższym czasie ulec zmianie, jeśli się pragnie, aby życie polskie rozwijało się normalnie, aby opierało się na samodzielnie wypracowanej, z pierwiastków i właściwości narodowych wytworzonej kulturze. Przyczynić się do tego musi oczywiście i inicjatywa prywatna, ale i rząd musi bardziej wydatnie akcją tą interesować się i wspierać ją finansowo. Projekt bibljotekarski, jaki sfery rządowe wysunęły w roku ubiegłym, powinien być jaknajprędzej poprawiony, przy współpracy kierowników bibljotekarskich Polskich Towarzystw Oświatowych — i jaknajprędzej wprowadzony w życie. Każda gmina powinna założyć u siebie bibljotekę z własnych funduszów. Ale pieczę nad prowadzeniem pracy bibljotekarskiej, doborem książek i sprawnem funkcjonowaniem bibljoteki — musi zachować przy sobie Ministerstwo Oświaty, które za pośrednictwem istniejących już i zorganizowanych Instytucyj Oświaty Pozaszkolnej będzie mogło bezustannie kontrolować, czy dane bibljoteki działają i czy działają tak, jak interes narodowy i państwowy tego wymaga.

J. Sierpień.

Z SALI KONCERTOWEJ

KONCERT WIELKOCZWARTKOWY W FILHARMONJI

Ostatni koncert w Filharmonji poświęcony był muzyce religijnej. Wzięli w nim udział p. St. Argasińska, art. opery, panie: H. Leska, T. Skoneczna, pp. A. Dobosz, A. Michałowski, R. Wraga, oraz orkiestra filharmoniczna pod dyr. p. Bojanowskiego. Koncert rozpoczęła orkiestra odegraniem Cudu Wielkopiątkowego z Parsifala R. Wagnera, fragmentu bodajże pod względem bogactwa inwencji najbardziej porywającego z całego dramatu. Następnie usłyszeliśmy piękny utwór Mielczarskiego „Deus in nomine Tuo"; w obu utworach ustępy solowe wykonał bardzo starannie pod względem wokalnym p. A. Michałowski. „Pieśń pokutną" Beethovena w szczęśliwej instrumentacji p. Bojanowskiego odśpiewała p. H. Leska. Bardzo interesująca była B. Pękiela kantata o Sądzie ostatecznym (audite mortales), zamykająca część pierwszą programu, w której organy oraz orkiestra w składzie złożonym wyłącznie z altówek i wiolonczel stanowiła charakterystyczne tło dla partyj solowych wokalnych, wykonanych przez panie Argasińską, Leską, Skoneczną, oraz pp. Dobosza i Wragę, a zakończonych pięknym ensemblem. Nie można jednak powiedzieć by wykonanie wywarło na słuchaczach spodziewane wrażenie, a to dlatego, iż intonacja u poszczególnych śpiewaków była niezupełnie czysta. Przy organach— p. A. Karnaszewski.

W drugiej części programu odśpiewała „Harfa" pod dyr. p. Lachmana Gorczyckiego Sepulto Domino, Palestriny Popule meus i Pękiela Sanctus i Benedictus; wykonanie było staranne i w niektórych momentach crescenda dawało nawet potężny efekt. Koncert zakończyła orkiestra odegraniem pięknego utworu Victora de Sabata Poema contemplativo „Gethsemani".

J. Gl.

KRÓL I DYKTATOR

WSPÓŁCZESNA HISZPANJA. — W POSZUKIWANIU STRONNICTWA.

(Korespondencja własna).

Madryt, w marcu.

W Hiszpanji poszukuje się stronnictwa. Przez dwadzieścia dni z górą cała prasa kłóciła się pod hasłem: poszukuje się stronnictwa w dobrym stanie, z odpowiednim zapasem zasad monarchistyczno - religijnych, praworządnych i wolnościowych. Oczywiście nie stronnictwa z dawnych, dobrych czasów, gdyż co do tego, wszyscy — nawet najbardziej zapaleni konserwatyści zgodni są w potępieniu przeżytych starych stronnictw. Pragnie się poszukania stronnictwa nowego, choć nazwa, jaką mu zamierza się nadać — „stronnictwo prawego porządku" — nic nowego, ani oryginalnego nie oznacza. Najbardziej się stronnictwa tego domagają dzienniki prawicowe; ruch rozpoczęła „La Epoca" — poszły za nią katolicki „Debate" i „A. B. C.". Demokratyczna lewica szyderczo odpowiedziała — nie dlatego podobno, że nie pragnie wyłonienia się nowej partji — przeciwnie, radaby ujrzeć partyj tych jaknajwięcej — lecz ponieważ, jak głosi jej organ „El Sol", nie uważa żeby obecne położenie polityczne zezwalało na stworzenie nowego obozu politycznego.

Krótko i węzłowato oświadczył się jedyny organ prasowy rządu — „La Nacion" twierdząc, że nie ma potrzeby zakładania nowego stronnictwa, — że istniejący „Związek Patrjotyczny" zupełnie odpowiada zadaniu, sam zaś dyktator De Rivera chwycił za pióro i napisał długi artykuł, tłumacząc czem jest i jakie są dążenia tego „Związku Patrjotycznego".

Nawiasem mówiąc, nie jest to wcale stronnictwo, nie jest jednak nawet tem, czem pragnąłby widzieć ów związek dyktator: „Ligą wszystkich obywateli wszelkich zapatrywań politycznych, którzy pod hasłem: Ojczyzna - religja, monarchja — zaofiarowali swą współpracę rządowi".

Tak powstał i rozszerzył się ten obóz. O ile jednak dyktator sądzi, że jest to lub będzie organizacja, która przeżyje dyktaturę, która przygotuje i zagwarantuje następcę, która utrwali — poza osobą i działalnością Primo de Rivery — podstawy i zasady zamachu stanu i odrodzenia państwa, myli się...

„Związek Patrjotyczny" — pisze „El Imparcial", nie jest niczem innem jak tylko potężną ilością ludzi, popierających bez zastrzeżeń obecną sytuację". Popiera ją, to prawda, lecz nic dla niej nie czyni. Myśl stworzenia nowego stronnictwa ze strony kilku ugrupowań prawicy, i odezwa nawołująca do działalności i zorganizowania się lepszej warstwy społeczeństwa ze strony innych ugrupowań, pochodzi stąd, iż są dążenia do utrwalenia obecnego stanu rzeczy. Primo de Rivera ustalił datę swego ustąpienia na r. 1931. Chyba — zastrzegł sobie, że niepożądane czynniki krajowe opóźnią jego dzieło sanacji i datę ustąpienia. Osoby zaś zawsze dobrze poinformowane twierdzą, iż w ożywionej rozmowie, jaka się odbyła pomiędzy królem a generałem w przeddzień rozwiązania artylerji, De Rivera przyobiecał królowi, że ustąpi wcześniej, bo za rok.

Zagadnienie przyszłości jest groźne. Primo de Rivera zdziałał wielkie rzeczy i wielkich postępów doczekał się kraj pod jego rządami, a zarazem rozpoczął starania, aby stan ten utrwalić. Powierzył garstce wybitnych ludzi, należących do Zgromadzenia Narodowego (ciało konsultacyjne składające się z członków z wyboru ludu i z nominacji królewskiej) zagadnienie reformy konstytucyjnej. Przewidywana jest jedna izba, której jedną trzecią część członków mianuje król, jedną—korporacje, a ostatnią powołują wyborcy — przez powszechne głosowanie. Nad tą izbą będzie utworzona „Rada Królewska". W dniu jednak ustąpienia de Rivery, gdzie znajdą się ludzie nowi i nowe siły dla zastosowania i urzeczywistnienia tych reform, celem zapobieżenia? Skąd wziąć spadkobierców odpowiednich do ciężkiego zadania rządzenia narodem tak trudnym do rządzenia? narodu nieuka — (45 proc. analfabetów), który jednak ma wrodzoną starą i bystrą inteligencję, posiada poczucie honoru nawskroś rozwinięte, o moralnych obyczajach, często ironiczny, często mistyczny, lecz zawsze posiadający głęboki zmysł życia, — raczej smutny niż wesoły, a który obawia się niemal zgody drugich na własne myśli, tak bowiem dalece jest indywidualistą.

Oczywiście generał zna dobrze swych Hiszpanów. Wie jak przemawiać do chłopów i jak do mieszczan nieufnych i niedowierzających.

— Powiedz mi — przyjacielu, — zapytał raz król Alfons de Riverę, który w jego obecności rozprawiał o polityce — gdzie nauczyłeś się rządzić?

— W kasynie wojskowem, Wasza Królewska Mości — odpowiedział dyktator.

Sztuka ta, patrjarchalna i przekonywująca, objawia się w tysiącu sposobów. Cudzoziemiec jest oszołomiony, lecz w końcu przyznaje, że Rivera wie co robi.

I tak np. co wieczór dyktator opowiada dziennikarzom o swym dniu pracy, kogo przyjmował, od najdroższej kuzynki, z którą poruszał sprawy rodzinne, aż do podającego się do dymisji Gubernatora. Czy pójdzie lub nie do teatru. I w dwa lub trzy dni chwyta za pióro, posyłając do prasy długie artykuły, wyjaśniające co robi, dlaczego tak robi i to, co zamierza zrobić, jeżeli Bóg udzieli mu na to życia i niezawodnie czasu.

Dziś polemizuje z francuską gazetą, zbijając jedno po drugiem jej twierdzenia. Innym razem radzi studentom, aby się uspokoili, innym znów uwikła się w polemikę prasową, aby wypowiedzieć swe przekonania.

Może się to wydać naiwnością, — a jest to spryt. Zna dobrze swych podwładnych, szczególnie tych ze stolicy, lubujących się w długich debatach, aż do znużenia.

W tak sprytny i przemiły sposób rządzi krajem dyktator, którego wielkie zalety narodowe chwalą nawet przeciwnicy.

Po 5 i pół latach dobroczynnego ustroju, większa część inteligencji hiszpańskiej obojętnieje co raz bardziej. Być może, że dyktator żałuje, iż tak łatwo zwyciężył, tak szybko wywrócił stare wartości.

Nie potrzebna była walka, wyczekiwanie, wątpliwości i poświęcenia, aby stanąć na miejscu dawnych rządów. Wiadomo, że zamach stanu wrześniowy, odbył się bez rozlewu krwi, bez walk, w których dojrzałyby umysły. Dyktator zasiadł bez wysiłku na gruzach, bez udziału zwolenników, gotowych do wszystkiego.

Czy nie zapóźno dziś na stworzenie „ludzi rewolucji", której wogóle nie było?

Don Lechita.

NAJWCZEŚNIEJSZE I NAJPÓŹNIEJSZE

Wielkanoc — rzecz to wiadoma, zdaje się, każdemu — jest świętem ruchomem, t. zn. data jego w każdym roku przypada na inny dzień. Powodem tej zmienności jest fakt, że pozostaje ono w zależności od dnia wiosennego porównania dnia z nocą, które astronomicznie przypada niezawsze w tym samym dniu. Podług obliczeń kalendarjologów, najwcześniej święta Zmartwychwstania Pańskiego wypaść mogą na dzień 22 marca, najpóźniej natomiast na dzień 25 kwietnia.

Najwcześniejszą Wielkanoc obchodzono ostatnim razem w 1818 r., a powtórzy się to dopiero w 2285 r.

KRZYŻ Z POSĄGU ŚWIATOWIDA

W Łopusznej koło Rohatyna we Wschodniej Małopolsce, widnieje na wyniosłem wzgórzu kamienny krzyż. Figura wysoka, bo licząca 4 m. 64 cm., widoczna jest już z oddala i poza swą wielkością nie przedstawia na pierwszy rzut oka nic ciekawego. Dopiero przy oglądaniu jej z bliska, wyłaniają się niesamowite szczegóły, budzące zdumienie. Oto podstawę tego krzyża stanowią cztery nogi ludzkie, wysokości 63 cm., zwrócone parami na północ i południe. Palce tych nóg, stopy, łydki aż do kolan, są obrobione dość dokładnie. Nogi ustawione są obok okrągłego kamiennego walca, który całą statuę podtrzymuje. Całość ustawiona jest na dwóch płytach kamiennych, jedna na drugiej, zastępujących fundament. Na nogach położona jest u góry znów płyta kamienna, na niej trapezowaty blok, oraz trzy dalsze płyty, z których środkowa jest większa, co razem tworzy rodzaj cokołu. Na nim znajduje się sam krzyż, wysokości około 2 i pół metra, ramię zaś poprzeczne mierzy około 1 m. Na krzyżu wykuta jest w płaskorzeźbie postać Ukrzyżowanego, zwrócona twarzą ku północy. U nóg Ukrzyżowanego znajduje się wykuta czaszka z piszczelami, a nad głową tarcza słoneczna. Szczyt krzyża zdobi kula, spoczywająca na trzech schodach.

Po bliższem zbadaniu wpływów atmosferycznych na dolną i górną część pomnika, staje się oczywistem, że obie te części nie powstały równocześnie. Dolna część jest o wiele starszą od górnej. Całość jednak wykonana jest z tego samego kamienia i nie wykazuje śladów wyruszenia jej z pierwotnego miejsca, co nasuwa przypuszczenie, że statua przedstawiała pierwotnie co innego i dopiero później została przekuta na krzyż, przyczem dolną część pozostawiono nienaruszoną. Układ nóg i ich wielkość wskazuje, że dźwigały one dwie postacie, zrośnięte plecami, a zwrócone twarzami na północ i południe. Cokół pod krzyżem jest prawdopodobnie resztką szat, okrywających owe postacie do kolan.

Wszystko to razem nasuwa wniosek, że statua była poprzednio posągiem Światowida, ustawionym na tem miejscu. Potwierdzenie na to znajduje się w tradycjach miejscowej ludności wiejskiej, wspominających o olbrzymim pomniku pogańskim na wzgórzu, który „przed jakimiś stu laty" pewien ksiądz kazał przekuć na krzyż. Jak wielki musiał być ów posąg, świadczy poprzeczne ramię krzyża, wynoszące, jak powyżej zaznaczono około 1 m. Czy był to posąg Światowida trudno twierdzić z całą pewnością, tem bardziej, że takiż posąg, wydobyty z przepływającej w tamtych stronach rzeki Zbrucz, miał kształty nieco odmienne. Mógł to być równie dobrze posąg jakiegoś lokalnego bożka, lub Lelum-Polelum, gdyż ta ostatnia postać najwięcej odpowiadałaby przypuszczalnym kształtom posągu.

Sprawą tą zainteresował się prof. Uniwersytetu dr. Wł. Antoniewicz, który wraz z archeologiem B. Januszem, powyższy posąg bliżej zbadał. Prowadząc poszukiwania na polu dookoła posągu, obaj uczeni natrafili na liczne odpadki kamienia tego samego rodzaju, z którego jest ów posąg, co potwierdziło przypuszczenia o przekuciu statuy pogańskiego bożka na krzyż, przyczem odpadki pozostały obok w ziemi.

Dziś jest to jeden z ciekawych zabytków naszej ziemi, przedstawiający triumf i symbol zapanowania chrześcijaństwa nad pogaństwem. *(ko.).*

ROZMOWA

Mikołaj Machiavelli, sekretarz państwa florenckiego, w ciężkiem utrapieniu poszedł odwiedzić swego przyjaciela Michała Anioła Buonarotti. Zastał rzeźbiarza odpoczywającego. Siedział na zydlu i jedząc śniadanie, to jest chleb z serem owczym i popijając czerwonem winem Chianti.

— Coś taki kwaśny, Nicolo, chudniesz, umrzesz, a przecież masz jeszcze czas?

— Mam dość polityki. Niema nad to nic niezdrowszego. Człowiek jest ciągle albo w ogniu albo w lodzie. Florencja przechodzi z rąk do rąk: od tyrana do anarchji plebsu, od rzeczpospolitej do tyranji. To jest klimat zabójczy. Mam tego po uszy. Chcę wstąpić do Zakonu i w ciszy klasztoru pisać historję naszej Florencji. Niech się tu kłócą, denuncjują, mordują. Ja czuję się za słaby do tego piekła...

Buonarotti głasnął się po rudej brodzie.

— Polityka? Dla glinianych ludzi potrzeba ludzi z marmuru, nadludzi... Znałem tylko jednego takiego.

— Medyceusz?

— Eh! Kupczyk! Znał się tylko na tem, co mu pochlebiało.

— Cezar Borgia!

— Zbój! poczwara, szatan!

— Rovere?

— Nareszcie, domyśliłeś się. Tak, Papież Juljusz II. On, ten, który mnie chciał bić. Ale nie dałem się. Człowiek z marmuru, który wiedział czego ludziom potrzeba, ażeby się nie rozpłynęli w błoto. Przychodził do mnie na rusztowania. Prawił reprymendy i wymyślił coś. Ale kochał mnie, a ja jego. Za co? — Angelo, mówił, wiesz ty, co jest polityka? Głupia rzecz, tak gadają głupcy, ale to nieprawda, bo jest to rzecz o wiele trudniejsza niżeli robić twoje figury z kamienia. Materja nie sprzeciwi się genjuszowi, ale duch zepsuty nienawidzi genjusza. Dobra polityka to wykorzenić próżniactwo. Spędzić wszystkich próżniaków do zajęcia, któreby dawało im nerw. Wyprowadzić ich na drogę do nieskończoności. Opierać się będą, ale nałóg zwycięży.

Polityka jest to propaganda, organizacja i nadzór pracy. Fuszerów i próżniaków chłostać na rynku. Niech się nawet z kamieni pot leje. To będzie moralność i wtedy Bóg będzie dla nich tym czym jest: Wszechmogącym, Wszechmiłosiernym, Wszechdobrym, Wszechpięknym! A jeśli lenią się i mają czas, to lepią sobie bałwany z piasku i z błota. Ale Juljusza już niema...

Buonarotti wstał, odepchnął nogą zydel.

— Chciałbym się już z nim na tamtym świecie połączyć, ale mam jeszcze tyle roboty do wykończenia.

— Cóż mi tedy radzisz — Angelo — gdy nie mam przy sobie twojego człowieka z marmuru, któryby mi rozkazywał, któremu mógłbym zdawać sprawę ze swoich myśli i działań? Takie sieroctwo jest nie do zniesienia dla człowieka jak ja.

— Idź do klasztoru — pomyślałeś dobrze — i niechaj ci, jak strumień żywy szemrze w uchu historja Florencji. Masz piękny styl w pisaniu. Nie potrzebujesz łgać i pozować. Bądź jak natura: obojętny i słoneczny.

— Zawsze odchodzę od ciebie z otuchą.

— Od tegom twój przyjaciel, abym ci coś dawał...

Ignacy Oksza Grabowski.

Z KRAJU

BYDGOSZCZ

Tragiczne zajście.

Wczoraj miało miejsce tragiczne zajście podczas fantowania rzeczy w mieszkaniu niejakiego Steinkego w Łochowie. Komornik sądowy w Bydgoszczy, Walenty Kowalski nie mogąc wyegzekwować od Steinkego kwoty 10 zł. przystąpił do fantowania ubrań. W chwili, gdy komornik wyjął ubranie z szafy z zamiarem zafantowania go, Steinke usiłował wydrzeć je z rąk komornika. Podczas szamotania, komornik upadł, uderzając głową o szafę. Momentalnie jednak zerwał się i dobywszy rewolweru oddał strzał, raniąc Steinkego w głowę. Sprawą tą zajęła się policja.

Budżet miejski.

W dniu wczorajszym Rada Miejska w Bydgoszczy uchwaliła budżet na rok 1929 — 1930, który w dochodach i rozchodach wynosi 22.777.843 zł.

KRAKÓW.

Miasto bez wody.

Trzeci dzień Kraków znajduje się bez wody. Nagłe przerwanie dopływu wody nastąpiło w nocy ze środy na czwartek. Mieszkańcom szczególnie w okresie przed świątecznym daje się odczuć dotkliwy brak wody. Naprawa, która miała być do konana dzisiejszej nocy, nie została jeszcze uskuteczniona.

LWÓW.

Areszt śledczy nad defraudantem.

Sędzia śledczy zakomunikował rodzinie b. kasjera dewizowego w Banku Hipotecznym Norberta Saphira, który chory jest obecnie na tyfus, iż zawiesza nad nim areszt śledczy. Saphir, jak wiadomo zdefraudował w Banku Hipotecznym przeszło 10 tysięcy dolarów.

O nadużycia w dyrekcji kolejowej.

Przeciwko Wł. Pawłowiczowi, b. naczelnikowi wydziału zasobów dyrekcji kolejowej, posądzonemu o nadużycia, wskutek których skarb państwa poniósł olbrzymie straty, przygotowano akt oskarżenia, który wczoraj sędzia śledczy wręczył Pawłowiczowi i jego współoskarżonym. Prócz Pawłowicza na ławie oskarżonych zasiądą: Czesław Burda, Antoni Konasiński, Jan Bogus, oskarżeni o nadużycie władzy urzędowej, oraz dostawcy kolejowi: Samuel Leiter, S. Hammer, E. Schneider, Bernard Ziemian i Lachreger oskarżeni o namawianie do zbrodni nadużycia władzy urzędowej. Rozprawa przed sądem przysięgłych odbędzie się w początkach maja. Oskarżonym grozi kara od 1 roku do 5 lat. Oskarżonych broni szereg adwokatów, m. in.: Pieracki, Axer i Bromberg.

Budżet nadzwyczajny.

Na radzie przybocznej przystąpiono do dyskusji nad budżetem nadzwyczajn. Referent przedstawił wydatki w sumie 39 milj. zł. Z sumy tej pokryte mają być m. in. wydatki na budowę domów mieszkalnych w wysokości 3.500 tys., 1.200 tys. na budowę hal targowych, 2.080 tys. na budowę szkół. Wydatki na pokrycie długów w wysokości 18.683.610 mają być pokryte z pożyczki zagranicznej w sumie 4 miljonów dolarów.

RADOM

Rozruchy antyżydowskie.

„Słowo Radomskie" donosi, że dnia 27 b. m. miasteczko Gowarczów, powiatu opoczyńskiego było widownią krwawych rozruchów. Powodem rozruchów, według doniesień dziennika było prowokacyjne zachowanie się tamtejszej ludności żydowskiej. Okoliczna ludność tak z miasteczka jak i ze wsi urządziła pogrom i pobiła żydów. Bliższych szczegółów narazie brak. Z Radomia wyjechały wczoraj na miejsce wypadku władze sądowo śledcze.

SOSNOWIEC

Aresztowanie bandyty.

W ub. roku głośną była na terenie Górnego Śląska Polskiego i Niemieckiego oraz Zagłębia banda włamywaczy niejakiego Schneidera. Po żmudnych dochodzeniach policja szajkę zlikwidowała, przyczem na wolności pozostał jedynie z bandy August Łabuś z Sosnowca, który dotychczas ukrywał się przed pościgiem. Dopiero w dniu 25-ym b. m. Łabusia aresztowano w Dąbrówie i przesłano do dyspozycji policji śląskiej. Banda, której członkiem był Łabuś dokonała w swoim czasie kilkudziesięciu włamań i napadów rabunkowych przeważnie do sklepów jubilerskich na Górnym Śląsku.

ZA CZERWONYM KORDONEM

Walki z trockistami. — Według ogłoszonego tu rozporządzenia do 1 maja r. b. wszystkie ulice, aleje, kluby i t. p. noszące nazwę Trockiego będą musiały mieć zmienioną nazwę na inną. Mimo całego szeregu zorganizowanych manifestacyj przez władze partyj komunistycznych, skierowanych przeciwko Trockiemu, nie udało się do tej pory całkowicie zgnębić stronników tego ostatniego.

ZE ŚWIATA

SZYKANY AUSTRJACKIE

Z dniem 25-ym b. m. weszło w życie nowe rozporządzenie policyjne w myśl którego bydło i nierogacizna bita muszą być transportowane z wnętrznościami. „Abend" pisze, że okazało się, iż przepis ten w praktyce pociągnie za sobą znaczne podrożenie mięsa, bo przesyłki znacznie się obniżą. Na urzędzie celnym personel jest przeciążony i nie został zwiększony. „Abend" donosi, że już z granicy austrjacko-polskiej odesłano z powrotem dwa wagony z mięsem, które przepisowi temu nie odpowiadało.

PROHIBICJA AMERYKAŃSKA

Jak donosi prasa nowa administracja przystąpiła z nadzwyczajną energją do forsowania ustawy prohibicyjnej. Czterystu podróżnych, powracających do Nowego Jorku z Florydy, a więc, w normalnych warunkach, nie podlegających rewizji celnej, poddanych zostało osobistej rewizji na przystani nowojorskiej. Urzędnicy znaleźli kilkaset butelek trunków, starannie ukrytych w kieszeniach mężczyzn i pod sukienkami kobiet. Oczywiście wszystkie butelki zostały natychmiast potłuczone, a podróżni płacić musieli po 5 dolarów grzywny od butelki. Urząd prohibicyjny miasta Nowego Jorku wytoczył proces trzydziestu restauracjom o bezprawny wyszynk trunków, a między innymi Polskiemu Domowi Narodowemu. Wszystkim tym restauracjom grozi zamknięcie na przeciąg roku. Zamknięcie Polskiego Domu Narodowego byłoby dla Polonji nowojorskiej niemal katastrofą, jest to bowiem jedyny większy lokal, w którym zbiera się Polonja.

ŻYCIE GOSPODARCZE

BILANS HANDLOWY W R. 1928.

UWAGI OGÓLNE.

Kiedy przed dwoma laty sfery narodowe zwróciły uwagę na niebezpieczeństwo, zagrażające naszemu życiu gospodarczemu z powodu grożącego nam deficytu w bilansie handlowym, koła sanacyjne nazwały to intrygą endecką, a socjaliści, prowokacją kapitalistów, dążącą do obniżenia płac robotniczych. Ostrzeżenia zignorowano i prowadzono dalej eksperymenty statystyczne, powiększano budżet państwa i świadczenia socjalne, czem obciążono koszta naszej produkcji tak, że polski towar nie wytrzymywał konkurencji cen zagranicznych i nie mógł wskutek tego być wywożony w odpowiednio wielkiej ilości.

Spowodowało to w r. 1927 bierne saldo naszego bilansu handlowego, wynoszące 377 miljonów złotych. Wynik ten zaalarmował koła dbające o przyszłość gospodarczą kraju, nie otrzeźwił jednak sfer, mających decydujący wpływ na rządy u nas. Pocieszano się pożyczką amerykańską, a społeczeństwu tłumaczono, że wzmożony przywóz spowodowany jest koniecznością odnowienia naszych zniszczonych warsztatów pracy, co w dalszym rozwoju życia gospodarczego miało dać wyniki dodatnie. Argumentacja ta nie wytrzymywała krytyki cyfrowej, gdyż na ogólną kwotę przywozu w r. 1927, wynoszącą 2.891.972.000 zł. przywóz narzędzi pracy, oraz surowców, które miały służyć naszej produkcji wynosił maksymalnie 25 procent tej kwoty. Reszta sprowadzonego towaru, to były artykuły konsumcyjne.

W ciągu roku 1928 sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej. Ogólna cyfra przywozu podniosła się do 3.362.164.000 złot., wywóz natomiast pozostał prawie na tej samej wysokości co w r. 1927 i wyraził się kwotą 2.507.990.000. W ten sposób bierne saldo bilansu handlowego za rok ubiegły wyniosło 854.174.000 zł. i w porównaniu z rokiem 1927 jest o 477 miljonów większe. Jest to wynik katastrofalny. Nie można go składać na karb nieurodzaju, gdyż towarów spożywczych sprowadziliśmy w roku ubiegłym zaledwie za 5 milj. więcej niż w r. 1927. Dział ten wykazuje nawet pewną poprawę, gdyż wywieźliśmy w tym roku zboża i innych produktów spożywczych za 14 miljonów więcej niż w roku poprzednim. Nadwyżkę przywozu spowodowały spożywcze artykuły luksusowe.

Jeśli będziemy szukać, jakie towary spowodowały tak wielkie powiększenie importu, to znajdziemy przyczyny w innych działach. I tak sprowadziliśmy więcej niż w r. 1927: produktów zwierzęcych o 63 milj., materjałów i wyrobów drzewnych o 7 milj., materjałów budowlanych o 11 milj., wyrobów gumowych o 21 milj., wyrobów z metalu o 59 milj., przetworów chemicznych o 40 milj., maszyn i aparatów o 94 milj., materjałów elektrotechnicznych o 20 milj. środków komunikacji o 47 milj., papieru i wyrobów papierowych o 8 milj., gotowych wyrobów włókienniczych o 27 milj., wreszcie galanterji o 3 milj. zł. więcej niż w r. 1927. Otóż właśnie suma tych cyfr, razem z drobniejszemi daje owe 477 miljonów, o które bierne saldo naszego bilansu handlowego wzrosło w porównaniu z rokiem 1927. Jeśli z owej nadwyżki wyeliminujemy materjały mające służyć produkcji, oraz narzędzia pracy, wartość których wynosi maksymalnie około 200 milj. zł., to pogorszenie się bilansu handlowego w ciągu ostatniego roku z powodu wzmożonego przywozu artykułów konsumcyjnych wyniesie 277 miljonów złotych.

Powyższe zestawienie cyfr za dwa ubiegłe lata wskazuje dowodnie, że nasze życie gospodarcze cofa się. Zjadamy siebie, a tem samem i Polskę. Produkcja nasza upada, a żyjemy produkcją innych, dając tem zarobek obcemu producentowi, kupcowi i przemysłowcowi. W eksporcie nie posunęliśmy się w roku ubiegłym ani na krok. Badając pozycje naszego wywozu dochodzimy do wniosku, że ma on charakter rabunkowy: trzy czwarte ogólnej liczby wywozu to surowiec nieobrobiony, tak jak go wydała matka ziemia. Wywozimy sosnę papierówkę (78 milj. zł.), a sprowadzamy wytworzony z niej papier i wyroby papierowe (84 milj. zł.), wywozimy zwierzęta, a sprowadzamy skóry solone i suszone, smalec i t. p. Za żyto, pszenicę i t. d. sprowadzamy makaron (300.000 zł.), jabłka (1.027.000 zł.), pieprz i paprykę (11.896.000 zł.), a nawet kmin (369.000) i cebulę (942.000 zł.).

Przykładów takich możnaby przytoczyć znacznie więcej. Wynika z nich, że przetwarzanie wielu naszych krajowych surowców odbywa się zagranicą, skąd wraca do nas w postaci gotowego towaru. Jako dalszy wniosek z tego stanu rzeczy nasuwa się przypuszczenie, że taki stan rzeczy kalkuluje się widocznie. Polski przemysłowiec, mając do zapłacenia ogromne podatki państwowe i komunalne, zobowiązania do opłacania wszelkiego rodzaju ubezpieczeń i świadczeń, jest bezsilny wobec przemysłowca zagranicznego, który tak wielkich ciężarów nie ponosi i może produkować taniej. Kupiec zaś i spożywca kupuje to co jest tańsze, choćby to był towar zagraniczny, bo liczy się ze swą szczupłą kasą. Dla ratowania zaś bilansu handlowego eksportuje się w przyśpieszonem tempie lasy i wywozi inne surowce.

Stan taki nie zmniejsza deficytu, pozbawia jednak kraj zapasów na przyszłość.

Jeżeli obecny stan gospodarczy nie otrzeźwi naszych zwolenników etatyzacji i socjalizacji, to pozostaje przypuszczać, że w tych dążeniach nie chodzi im o wyniki na polu gospodarczem, lecz o sprawy inne, klasowe, partyjne i polityczne. A kraj tymczasem idzie do katastrofy.

M. Konarski.

SKUTKI MROZÓW NA KOLEJACH.

Tegoroczne katastrofalne mrozy poczyniły stosunkowo duże szkody w dziale parowozowym i spowodowały wszędzie bardzo poważne „przepały" zwłaszcza w styczniu i lutym b. r. „Przepały" oznaczają palenie w parowozach ponad przepisa ną normę. Także poważną ilość węgla zużyto w samych parowozowniach na rozgrzewanie dłuższe niż zwykle odchodzących parowozów. W kołach kolejarskich istniała obawa, że odpowiedzialność za nadmierne zużycie paliwa spadnie na drużyny parowozowe. Jednakże wskutek starań Związku maszynistów, Ministerstwo Komunikacji zgodziło się na umorzenie przepału za styczeń i luty b. r.

BANKRUCTWA WSKUTEK POWODZI

Przemysłowcy leśni, którzy sprowadzili w roku bieżącym większe zapasy drzewa do miejscowości nadbrzeżnych dla spławienia na rzekach, zagrożeni są obecnie utratą swego majątku przez powodzie. Z tego powodu kredyt wielu firm drzewnych został zachwiany i mówi się o poważnych upadłościach.

Z OSTATNIEJ CHWILI

W SPRAWIE POSŁA WOŹNICKIEGO

Orzeczenie Sądu Marszałkowskiego, obradującego przez szereg dni ostatnich nad sprawą zarzutów, postawionych w Sejmie przez pos. Jędrzejewicza z B.B. przeciw pos. Woznickiemu, zostało wczoraj ogłoszone.

Orzeczenie przedstawia szczegółowo sprawę funkcji p. Woźnickiego jako członka zarządu i gospodarza stowarzyszenia „Przyszłość“ w Lubrańcu, pow. włocławskiego w czasie od listopada 1916 do listopada 1918 z płacą 15 rubli miesięcznie i stwierdzając prawidłowość gospodarki w r. 1917, ustala, że w r. 1918 poczynając od maja p. Woźnicki zaprzestał prowadzenia ksiąg handlowych, ograniczając się do kwitowania odbioru pieniędzy, otrzymywanych od sklepowej. Zarazem stwierdza orzeczenie, iż w sierpniu 1918 zarówno p. Woźnicki, jak i jego dziecko ulegli ciężkiej chorobie i że p. Woźnicki w ciągu całego r. 1918 prowadził wytężoną pracę polityczną i społeczna, a gospodarkę stowarzyszenia prowadził bez dostatecznej kontroli oraz bez pomocy innych członków zarządu, co wszystko razem uznane zostało jako okoliczność do pewnego stopnia usprawiedliwiająca jego zaniedbanie.

Dokonana w listopadzie 1918 r. lustracja stowarzyszenia wykazała, iż stowarzyszeniu należą się pewne sumy od p. Woźnickiego, które na walnem zebraniu, odbytem 31 sierpnia 1919 r. zostały ustalone na 10.140 marek 56 fen.

Sumę tę pokrył p. Woźnicki ratami w miarę wyjaśnienia się jej wysokości, poczynając od stycznia 1919. Odrazu p. Woźnicki nie był w stanie pokryć całej sumy, zarówno ze względu na to, że zobowiązania jego mogły być w pewnym stopniu wygórowane wobec wyrażenia przezeń zasadniczej zgody na pokrycie wszelkich niedoborów, choćby powstałych tylko wskutek braku dozoru podwładnym mu personelem, jak i z powodu, że w wyżej podanych trudnych warunkach osobistych musiał użyć pewnej niedającej się bliżej określić sumy z pieniędzy stowarzyszenia. Przy wywiązaniu się z pierwszej raty swych zobowiązań wobec stowarzyszenia p. Woźnicki skorzystał z pomocy osób trzecich w przybliżonej sumie 4.500 mk., osoby te jednak pomocy tej nie uważały za zobowiązanie dłużne, a wszczynane przez p. Woźnickiego rozmowy na ten temat uchylały.

Wobec tego Sąd stwierdził, że zarzut p. Jędrzejewicza ma uzasadnienie o tyle, iż p. Woźnicki rzeczywiście funduszów stowarzyszenia użył na cele inne niż te, na które były przeznaczone, natomiast nie ma uzasadnienia twierdzenie, iż było to „roztrwonienie“, czyli użycie tych pieniędzy bez zamiaru zwrotu, gdyż „nie odpowiada stopniowi stwierdzonego przez Sąd przewinienia p. Woźnickiego“. Dalej uznano za bezpodstawny zarzut p. Jędrzejewicza, jakoby p. Woźnicki nie wywiązał się z zaciągniętego zobowiązania pieniężnego wobec osób trzecich.

Orzeczenie podpisali pp.: b. Marszałek Rataj jako superarbiter i Ziemięcki (P. P. S.) oraz Podoski (B. B.) jako arbitrzy.

KRONIKA

MARZEC
30
SOBOTA

Dziś: Anieli
Jutro: Zmartwychw.

Wschód słońca g. 5.19
Zachód godz. 18.3
Wschód księżyca 22.11
Zachód godz. 6.50

REZUREKCJE.

Rezurekcje odbędą się w kościołach i kaplicach stolicy:

Dziś, o godz. 6-ej wiecz. w kościele św. św. Aniołów Stróżów przy ulicy Karolkowej.

Dziś o godz. 7-ej wiecz. w kościele św. Kazimierza (PP. Sakramentek) i księży Jezuitów przy ulicy Świętojańskiej.

Dziś o godz. 8-ej wiecz. w kościołach: Archikatedralnym św. Jana, Narodzenia Najśw. M. P. na Lesznie, św. Jana Bożego, Matki Boskiej Loretańskiej na Pradze, św. Trójcy, P.P. Kanoniczek, OO. Franciszkanów, Matki Boskiej Częstochowskiej, OO. Kapucynów, Zbawiciela, Opieki św. Józefa, w kościołku Dobroczynności, św. Marcina i św. Ducha. W kaplicach: szpitala dla dzieci przy ul. Kopernika i Dzieciątka Jezus przy ul. Żelaznej.

Jutro o godz. 5-ej rano w kościołach: Św. Rodziny, św. Aleksandra, Wszystkich Świętych, św. Antoniego, św. Florjana, św. Jadwigi na Pelcowiźnie, Matki Boskiej Różańcowej, Serca Marji w Grochowie, św. Józefata, św. Karola Boromeusza przy ul. Chłodnej, św. Stanisława na Woli, św. Krzyża, św. Jakóba, św. Wawrzyńca na Woli, w po - Bazyljańskim i w kaplicy Zakładu Marji przy ulicy Żytniej.

Jutro o godz. 6-ej rano w kościołach: Matki Boskiej Królowej Polski (garnizonowym), św. Jacka, Imienia Jezus, św. Bonifacego, św. Michała, św. Karola Boromeusza na Powązkach, Bożego Ciała, Zmartwychwstania Pańskiego na Targówku, w Bazylice na Michałowie, św. św. Apostołów Piotra i Pawła, św. Józefa Oblubieńca, św. Anny, Nawiedzenia Najśw. M. P., św. Augustyna. W kaplicach św. Wincentego na cmentarzu Bródzieńskim i Przytuliska przy ul. Wilczej.

Rezurekcję w Archikatedrze celebrować będzie J. Em. ks. Kardynał Kakowski, w kościele zaś garnizonowym J. E. ks. Biskup Gall.

Jutro w dzień Zmartwychwstania Pańskiego w Archikatedrze sumę celebrować będzie J. Em. ks. Kardynał Kakowski, podczas której uroczyście udzieli Odpustu zupełnego tym wszystkim, którzy odbyli spowiedź i przystąpili do Komunji św. Nabożeństwa odpustowe odprawione zostaną jutro w kościołach: Zmartwychwstania Pańskiego na Targówku, św. Jacka i św. Marcina, gdzie po ukończeniu nabożeństwa nieszpornego udzielona zostanie Benedykcja Papieska.

Pojutrze, w poniedziałek świąteczny Kościół św. obchodzi pamiątkę objawienia Chrystusa Pana dwum uczniom, idącym do Emaus. We wszystkich kościołach stolicy odbędą się uroczyste nabożeństwa, połączone zaś z odpustem zupełnym w kościołach: św. Jana Bozego przy ul. Bonifraterskiej i u św. Anny.

J. Em. Ks. Kardynał Kakowski ofiarował 300 złotych na święta dla biednych biura informacji o nędzy wyjątkowej.

Zarząd w imieniu swojem i najbiedniejszych składa serdeczne podziękowanie.

MAŁE FERJE W SĄDOWNICTWIE.

Z powodu świąt wielkanocnych od dnia dzisiejszego do wtorku zawieszone będą posiedzenia w sądach wszystkich instytucyj. Czynni będą jedynie sędziowie śledczy dla przesłuchiwania aresztowanych.

ZAKAZ ZEBRAŃ I WIECÓW W ŚWIĘTA.

Komisarjat Rządu wyjaśnia, że zakaz widowiskowy w święta obejmuje również urządzanie odczytów, wieców i zebrań publicznych.

OGRÓD ZOOLOGICZNY W ŚWIĘTA.

Miejski Ogród Zoologiczny w parku Praskim zamknięty będzie w sobotę i w niedzielę, jako w pierwszy dzień świąt, w poniedziałek zaś, w drugim dniu świąt, będzie czynny normalnie.

ŚWIĘTA A WYPIEK PIECZYWA.

Piekarnie dokonają ostatecznego wypieku przed świętami w sobotę o godz. 11 rano. Wypiek wznowiony będzie dopiero we wtorek o godz. 6 wiecz. W ten sposób we wtorek w ciągu dnia świeżego pieczywa nie będzie. Z tego powodu spożywcy winni zaopatrzyć się weń w sobotę.

NOWY TRAMWAJOWY ROZKŁAD JAZDY.

Dyrekcja Tramwajów Miejskich opracowuje obecnie letni rozkład jazdy, który przewiduje wprowadzenie szeregu zmian, między in. linja Nr. 17 będzie przedłużona do ul. Grójeckiej (dotąd dochodzi do Topolowej), linja Nr. 12 będzie przedłużona do Wierzbna (dotąd dochodzi do pl. Zbawiciela), linja Nr. 24 podzielona będzie na dwie linje: Nr. 24, która dochodzić będzie do zbiegu Grochowskiej i Wiatracznej i Nr 24-A, która przebiegać będzie na dotychczasowej trasie. Nastąpi to dlatego, że na ostatnim odcinku tej linji frekwencja pasażerów jest niewielka. Podział linji pozwoli na utrzymanie gęstszego ruchu na odcinku Warszawy. W końcu linja nr. 2 będzie obsługiwana przez większą ilość wagonów. Nowy rozkład wejdzie w życie z dn. 1 maja.

„OSTATNIA WIECZERZA PAŃSKA“
W słowie i pieśni.

Nader interesujący koncert, którego dochód przeznaczony był na cel Polskiego Towarzystwa opieki nad grobami bohaterów, odbył się w sali Colosseum. Koncert rozpoczął p. F. Rybicki, który nader pięknie wykonał na organach Chopina Preludjum a-moll i Moniuszki Elegję. Nastąpiły produkcje wokalne, a mianowicie śpiew solowy art. opery p. Bandrowskiej-Turskiej oraz pp. A. Dobosza i Mossoczego. Szczególnie wielę powodzenia miała p. Bandrowska-Turska, któ ra odśpiewała G. Foureego Sancta Maria i F. Mendelsohna arję z oratorjum Eljasz. Również piękny był duet art. opery pp. I. Dygasa i Z. Mossoczego, zwłaszcza z właściwym nastrojem był oddany G. Fourrégo Crucificus.

W koncercie wziął nadto udział chór drużyny śpiewaczej Pracowników Handlowych i Przemysłowych, wykonując pod dyr. prof. Szczygielskiego udatnie szereg utworów.

Koncert, którego aranżerem był dyr. Dolżycki, ściągnął do sali Colosseum nader liczną publiczność. X.

NOWA TARYFA SAMOCHODOWA.

Liczba dorożek samochodowych, które zgłoszono dotąd w oddziale ruchu kołowego wydziału przemysłowego Magistratu w celu ponownego oplombowania przerobionych liczników w związku z nową taryfą samochodową, przekroczyła 200. W stosunku do ogólnej liczby dorożek samochodowych w Warszawie stanowi to około 10 proc. Zgłaszane są wszelkiego rodzaju wozy za wyjątkiem Fordów.

PODWYŻSZENIE CENY WODY.

Na mocy uchwały Rady Miejskiej z dn. 24 stycznia r. b., od 1 kwietnia pobierana będzie następująca opłata za wodę, kanały i wodomierze: 47 gr. za 1 m. sześc. wody, 18,8 gr. (40 proc.) za korzystanie z kanałów i 1,645 gr. (3,5 proc.) za dzierżawę wodomierza, razem 67,445 gr.

Wyjątek od powyższych norm stanowić będą domy z mieszkaniami 1 i 2-izbowemi, od których do 1 października r. b. pobierane będą dotychczasowe opłaty: 37 gr. za 1 m. sześc. wody, 14,8 gr. za korzystanie z kanałów i 1,3 gr. za dzierżawę wodomierza, razem 53,1 gr.

Jeżeli w nieruchomościach są, poza mieszkaniami 1 i 2-izbowemi, mieszkania większe, wówczas niższa opłata, wyłącznie w stosunku do mieszkań 1 i 2-izbowych, obowiązywać będzie o ile zainstalowane będą oddzielne wodomierze, dające możność ścisłego obliczania wody zużytej w tych mieszkaniach.

ZW. DZIENNIKARZY SPORTOWYCH

W lokalu Zw. odbyło się w niedzielę doroczne walne zebranie Warszawskiego Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych. Zebraniu przewodniczył p. Królikowski.

Wybory do zarządu dały rezultaty następujące: prezes — dr. M. Orłowicz, członkowie — pp. Muszałówna, Junosza - Dąbrowski, Szyszko - Bohusz, Szenajch, Kwast, kpt. Misiński, Majcher i Osiński. Komisja Rewizyjna: pp. Sikorski, Krall i Walczak. Sąd Koleżeński: pp. Królikowski, Mielech i Laskownicki.

MUZEUM RZEMIOSŁ I SZTUKI STOSOWANEJ.

Zbiory Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej (Chmielna 52) otwarte codziennie oprócz poniedziałku od 10—3. Podczas Świąt Wielkanocnych zbiory będą zamknięte od 29 do 31 b. m. włącznie. W poniedziałek (drugie święto Wielkiejnocy) otwarte od 10 — 1. Wejście 30 gr., dla młodzieży i organizowanych wycieczek 10 gr. od osoby. Zbiory Muzeum stale są uzupełniane nowemi okazami zdobnictwa z dziedziny ceramiki, tkanin, wyrobów z metalu, szkła i t. d.

RUCH SAMOCHODOWY PODCZAS ŚWIĄT

Wobec tego, że w Wielką Sobotę wieczorem oraz w pierwszy dzień świąt Warszawa pozbawiona jest komunikacji tramwajowej, w czasie tym panuje zwiększony ruch dorożek samochodowych.— Dodać do tego należy skłonność niektórych kierowców do nadużywania alkoholu podczas świąt i zwykłe roztargnienie przechodniów. Odpowiednie władze nawołują przeto kierowców do zachowania jaknajdalej posuniętej ostrożności, przechodniów zaś do uważniejszego przechodzenia przez jezdnie, specjalnie zaś rodziców do niepozwalania dzieciom zabawiania się na jezdni, gdyż tylko w ten sposób uda się uniknąć nieszczęśliwych wypadków, tak częstych, niestety, podczas dni świątecznych.

Z MAGISTRATU

Z powodu przypadających na poniedziałek świąt Wielkiejnocy, posiedzenie magistratu ani tego dnia, ani w ciągu przyszłego tygodnia nie odbędzie się i wyznaczone jest na poniedziałek, 8 kwietnia.

MURZYŃSKA SŁUŻBA.

Jedno z amerykańskich biur najmu służby, zgłosiło hotelom stołecznym ofertę na dostarczanie czarnej służby hotelowej, jak murzynów — porterów, lift boy'ów i piccolo.

SYSTEMATYCZNA KRADZIEŻ FUTER

W pracowni futrzanej p. t.: „Futro”, (Młocińska 3) już od dłuższego czasu dokonywano systematycznej kradzieży surowych skórek futrzanych. Firma obliczyła straty na sumę 3.000 zł. W sprawie tej policja 5 komisarjatu p. p. wszczęła energiczne dochodzenie i wkrótce wpadła na ślad sprawców kradzieży, zatrzymując ich. Są to: 18-letnia Janina Szachnowska (Okopowa 5) i 18-letnia Eugenja Matuszewska (Żoliborz, barak 36) — pracownice tej firmy oraz paser 23-letni Mojżesz Rozen (Freta 19). Od Rozena odebrano skórki wydrowe, wart. 2.000 zł., zaś od Matuszewskiej skórki karakułowe, wart. 900 zł.

OD ADMINISTRACJI

DZISIEJSZY NUMER „POLSKI” JEST PRZEDŚWIĘTAMI OSTATNI. NASTĘPNY UKAŻE SIĘ W ŚRODĘ D. 3 KWIETNIA RANO

WYPADEK SAMOCHODOWY

Przy zbiegu ul. Elektoralnej i Przechodniej dostał się pod samochód 50-letni Jakób Stal, rolnik (Józefosław). Uległ on poranieniu głowy i wstrząsowi mózgu. Pogotowie przewiozło Stala do szpitala Św. Rocha.

ZNACZNA KRADZIEŻ JEDWABIU

W czasie wyładowywania towaru z samochodu ciężarowego, przybyłego z Łodzi — przed domem Nr. 5 przy ul. Kupieckiej, nieznani sprawcy skradli z samochodu belę towaru, zawierającą 32 szt. materjałów jedwabnych, wart. 6.000 zł., należące do kupca z ul. Gęsiej 1. Moszka Ajzensztata

NAPAD NA NAUCZYCIELA

Do mieszkania nauczyciela Artura Kujaka we wsi Struchlewie (gm. Lutonie, pow. Niewskiego) wtargnęło onegdaj wieczorem 2-ch nieznanych osobników, którzy rzucili się na obecnego w mieszkaniu nauczyciela i jego służącę, bijąc Kujaka młotkiem po głowie, aż do utraty przytomności. Wtedy sprawcy związawszy ręce służącej postronkiem, przetrząsnęli mieszkanie i zrabowawszy znalezione tylko.. 13 zł. zbiegli w niewiadomym kierunku. Policja zarządziła pościg.

ZAGADKOWY ZGON

Na ul. Wolskiej przed domem Nr. 5 zasłabł nagle i wkrótce zmarł mężczyzna niewiadomego nazwiska około lat 35. Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć, lecz przyczyny nie mógł ustalić.

TEROR STRAJKOWY

Na ul. Dzikiej kilku strajkujących krawców napadło na 18-letniego Szmula Frydmana (Koźla 7), krawca, zadając mu laskami 5 ran tłuczonych głowy. Rannego opatrzono w ambulatorjum Pogotowia. Sprawcy teroru zbiegli. Przyczyna napadu — zemsta za to, że Frydman mimo strajku pracuje nadal.

TEATRY

REPERTUAR.

TEATR WIELKI jest nieczynny w sobotę i w niedzielę. W poniedziałek, w drugie święto Wielkiejnocy, powraca na afisz baśń liryczna Humperdincka „Jaś i Małgosia", z pp.: Karwowską i Leską w rolach tytułowych. — Przedstawienie uzupełni balet „Wieszczka lalek", w wykonaniu całego personelu baletowego. Dyryguje p. Górzyński. Do lóż może każda dorosła osoba wprowadzić po jednem dziecku. Wieczorem będzie grany najpopularniejszy balet polski „Pan Twardowski".

TEATR NARODOWY. W poniedziałek ukaże się o godz. 4 pop. po cenach zniżonych komedja Fredry „Pan Jowialski" w obsadzie premjerowej. W poniedziałek wieczorem dramat Stanisława Szpotańskiego „Król Stefan Batory". We wtorek i dni następnych „Król Stefan Batory".

TEATR NOWY. W poniedziałek grana będzie komedja Jerzego Szaniawskiego „Adwokat i Róże".

TEATR LETNI. W poniedziałek wieczorem i dni następnych komedja Stefana Krzywoszewskiego „Panienka z dancingu".

DZIŚ W TEATRACH MIEJSKICH:

Wielki: Przedstawienie zawieszone.

Narodowy: Przedstawienie zawieszone.

Nowy: Przedstawienie zawieszone.

Letni: Przedstawienie zawieszone.

TEATR POLSKI. Dziś w sobotę teatr zamknięty. W niedzielę wieczorem, w poniedziałek i do środy włącznie ostatnie przedstawienia schodzącej z afisza komedji Hemara: „Dwaj panowie B.". W poniedziałek o godz. 12-ej w poł. po cenach zniżonych dla dzieci i młodzieży „Cudowny pierścień", o godz. 4-ej po poł. po cenach zniżonych po raz ostatni sztuka Adama Grzymały Siedleckiego „Włamanie". We czwartek premjera „Samuela Zborowskiego" Ferdynanda Goetla.

Teatr Polski:

Przedstawienie zawieszone.

TEATR MAŁY. Dziś teatr zamknięty. W niedzielę wieczorem i dni następnych komedja Kiedrzyńskiego „Miłość bez grosza". W poniedziałek o godz. 12-ej w poł. po cenach zniżonych sensacyjna sztuka „Pociąg — Widmo", o godz. 4-ej po poł. po cenach zniżonych po raz 90-ty „Murzyn Warszawski".

Teatr Mały:

Przedstawienie zawieszone.

TEATR DLA DZIECI W „CAPITOLU", (Marszałkowska 125). W drugi dzień świąt Wielkiejnocy, dnia 1 kwietnia o godz. 12.15 premjera „Kopciuszka na dworze króla Ćwieczka" w nowem opracowaniu i z muzyką Witolda Szellera, z gościnnym występem po powrocie z Bukaresztu ulubieńca milusińskich Gienia Koziarskiego, artysty - tancerza. Część koncertowa z udziałem Zosi Mirskiej i Lucynki Grochowskiej.

MUZYKA

Z FILHARMONJI

Najbliższe koncerty odbędą się w Filharmonji w drugi dzień świąt. O godz. 12 w południe dany będzie poranek muzyczny, poświęcony Griegowi. Dyrygować tym porankiem będzie p. Stanisław Nawrot, a solistką będzie artystka operowa p. Halina Leska. Popołudniu tegoż dnia odbędzie się Tani koncert symfoniczny o programie popularnym, w którym wezmą udział artystka tutejszej opery p. Helena Lipowska i pianista p. Wójtowicz. Dyryguje p. Ozimiński.

IVES NAD W KONSERWATORJUM

Jeden z najlepszych pianistów francuskich Ives Nad, którego występy w stolicach Europy zaliczają się do wieczorów o wybitnym charakterze artystycznym, wystąpi z wielkim recitalem fortepianowym w Sali Konserwatorjum w sobotę, dnia 6 kwietnia. Finezyjna gra tego wybitnego muzyka stała się wzorem dla wielu pianistów i dlatego występ tego artysty w Warszawie winien zainteresować szerokie sfery muzyczne naszego miasta. Ives grać będzie utwory własne oraz Bacha, Beethovena, Chopina, Brahmsa, Schuberta, Liszta, Debussyego, Prokofjewa, Strawińskiego i in. Bilety sprzedaje „Orbis", Marszałkowska 98.

Młody, inteligentny człowiek, po przebytej chorobie płuc, z b. chorem na gruźlicę dzieckiem, pozostający bez wszelkich środków do życia, prosi o pomoc na kurację, opłacenie mieszkania, oraz o jakąkolwiek pracę. Łaskawe ofiary proszę nadsyłać do Redakcji naszego pisma Kr. Przedm. 71 dla R. G.

SKŁADKI.

Na schorzałego, pozbawionego posady urzędnika p. R. G., złożyła pewna osoba z Warszawy 5 zł.

UCZEŃ PAŃSTWOWEJ SZKOŁY PRZEMYSŁOWEJ, który wskutek nieszczęść rodzinnych, pozbawiony jest środków, potrzebnych na dalsze kształcenie i studja, prosi na tej drodze o łaskawą pomoc Ofiary na powyższy cel uprasza się składać w Administracji naszego pisma, dla „Ubogiego studenta", Krak. Przedm. 71.

CENA NUMERU w Warszawie i na warszawskich dworcach kolejowych **20 groszy.** Przedpłata miesięcznie w Warszawie i na prowincji 4 zł. 50 gr. zagranicą—zł

CENY OGŁOSZEŃ: Za wysokość 1 milim. lub za jego miejsce: **przed tekstem** (układ 4-szpaltowy) 70 gr. **w tekście** (układ 4 szpaltowy) 90 gr. wzmianki 1 zł. 50 gr. Za tekstem zwyczajne) **układ 8 szpaltowy** 30 gr. **Drobne** za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy o 50% taniej. Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne skośne) o 50% droże

Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę.

Adres Redakcji, Administracji i Ekspedycji **Krak. Przedm. 71.** Telefon **Redakcji 503-59. Administracji 240-15.**

Redaktor odpowiedzialny i kier. literacki LEON RADZIEJOWSKI. Redaktor Naczelny BOLESŁAW SZCZEPKOWSKI.

Wydawca: Dom Prasy Katolickiej, Sp. z o. o.

Drukarnia Archidjecezjalna (Domu Prasy Katolickiej).